

KONKRETY

nr 4

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

ROK II (NR 37) 26 STYCZNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

„Ratujmy stary herb”

W odpowiedzi na list Czytel-
nika pt. „Ratujmy stary herb”
— Prezydium MRN w Lubinie
informuje, że zwróciło się do
inwestora kapitalnego remontu
budynku przy ulicy 1 Maja
15 w Lubinie z poleceniem za-
bezpieczenia płaskorzeźby
przedstawiającej stary herb
Lubina.

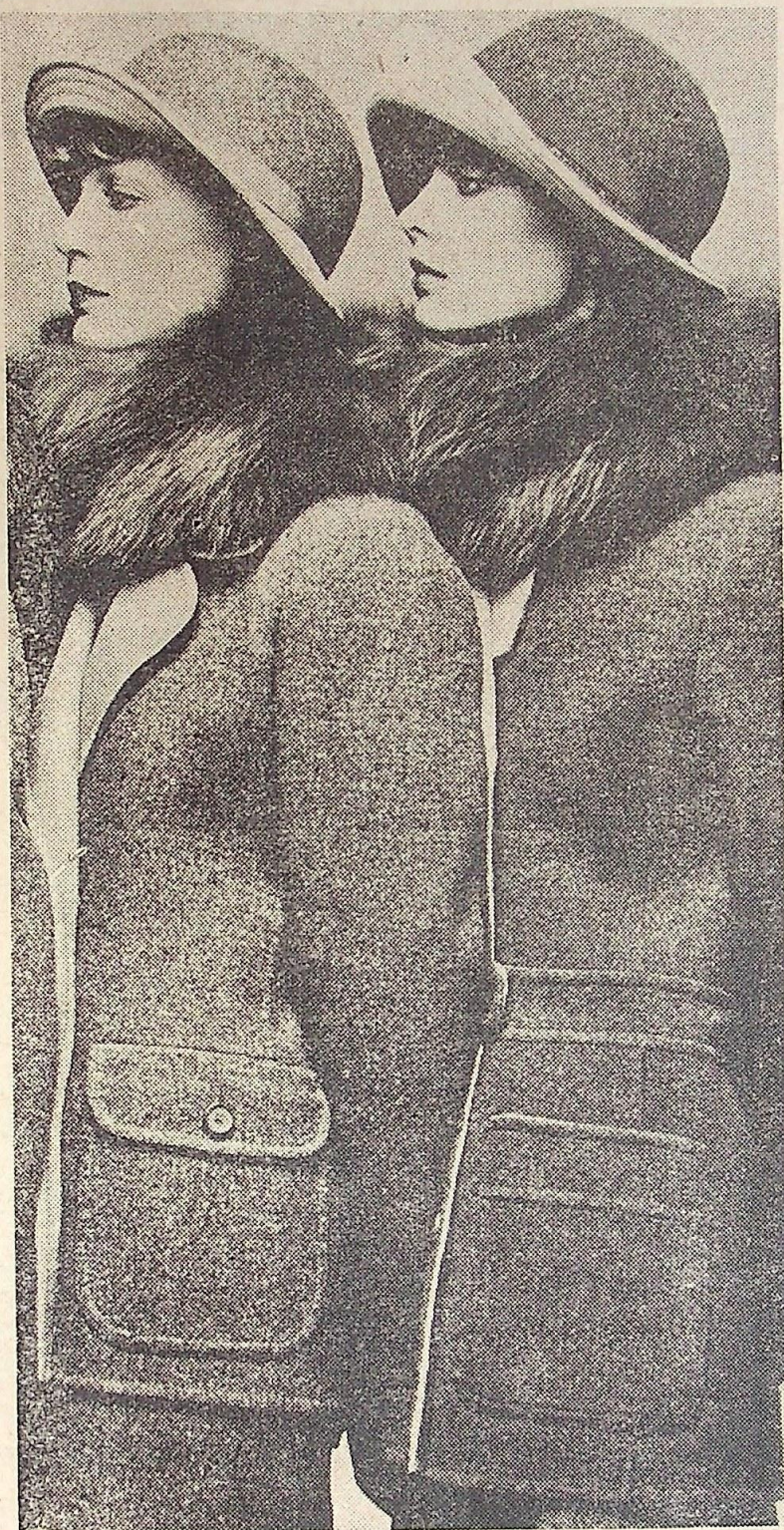
Równocześnie, w porozumie-
niu z Towarzystwem Miłośni-
ków Ziemi Lubińskiej wystą-
piliśmy do Wojewódzkiego
Konserwatora Zabytków we
Wrocławiu o ekspertyzę tego
reliefu.

Zastępca przewodniczącego
Prezydium MRN
mgr Józef Bober

Usługi

W dniu 26. XII. 1972 r., a więc w
drugi dzień świąt, byłem w Lub-
linie na uroczystości chrztu. Spot-
kał mnie tam dość przykry incy-
dent. Otóż, żeby dopełnić wszy-
stkich formalności, poszedłem na
postój taksówek. Wsiadłem do ko-
lejnej taksówki nr 29, każąc wieźć
się pod wskazany adres. Kierowca
zdziwiony małą odległością trasy
spytał: „co to ma być?” — od-
rzekłem: chrzest. Już w pierwszej
chwili byłem zaszokowany tym, że
nie włączył licznika. Ceremonia
trwała pół godziny. Za czas ten
kierowca każe zapłacić 200 zło-
tych mówiąc, że uzgodnił ze mną
wcześniej, co było nieprawdą. Od-
mówiłem kategorycznie i chciałem
zapłacić sumę należną, jaką wska-
zywałby licznik. Kierowca nie wziął
pieniędzy i zdenerwowany wypro-
sił mnie z taksówki, używając nie-
cenzuralnych słów, grożąc, że i tak
dowie się mego adresu, a na ulicy
spotkawszy, przejedzie mnie.

Czy tak powinny wyglądać usługi?
Ryszard Lesicki
Góra Śląska



W kolejce po śnieg?

OD KILKU lat wieś nie miała takie-
go fajerwerku. Sensacja. I oczy-
wiście mnóstwo gapiów. Kto żył
spieszył na miejsce pożaru, przy-
patrywał się i komentował wydarzenia. A te
zmieniały się błyskawicznie. Dziś trudno je
w rozmowach z ludźmi obiektywnie odtwo-
rzyć, ustalić następstwa faktów, choć dwa
z nich pozostają bezsporne: pożar i...
zamknięta na kłódkę remiza.

Komorniki. Położona nieco na uboczu od
ruchliwych, przelotowych tras komunikacyj-
nych, wieś w powiecie legnickim. Przy jedy-
nej ulicy sklep, okazała z zewnątrz gospo-
da „Jubilatka” (główne miejsce akcji) i dy-

rekcja PGR. Zabudowania na ogół zanied-
bane, poza nielicznymi wyjątkami, a zna-
kiem charakterystycznym: niemal przy wszy-
stkich — brak stodół. Wszędzie stogi uło-
żone w zgodnej z przepisami odległości od
zabudowań. Widowym rezultatem odbytych
przeciwpożarowych kontroli są umieszczo-
ne przy wielu domach bosaki, beczki z wo-
dą, a nawet skrzynie z piaskiem. Poćbno
i jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej
prowadzona od roku 1953 przez Stanisła-
wa Łopatowskiego, a zwłaszcza stan za-
bezpieczonego w remizie sprzętu od wielu
lat nie pozostawia żadnych uwag. Sytuacja
wręcz idealna? Czy jeden z pokazowych
paradoksów: gotowość od święta?

NIECH SIĘ PALI!?

strona 4

KRONIKA ZAGŁĘBIA

LUBIN

Dodatkowe zadania gospodarcze o wartości 20 milionów złotych podjęła załoga Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM. Dzięki zobowiązaniom przyspieszy się między innymi budowę ośrodków wczasowo-wypoczynkowych w Sławie Śląskiej i Kołobrzegu.

Poza planem wykonana także będzie konstrukcja stalowa sali gimnastycznej w podopiecznej szkole podstawowej w Lubinie.



Najbezpieczniejszym zakładem w całym KGHM są ZG „Lubin”. W 1972 roku, w porównaniu z 1971 wyraźnie zmniejszyła się liczba wypadków z 348 do 280. Mniejszy jest także wskaźnik częstotliwości w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych (przy wzroście zatrudnienia o 15, a produkcji o ponad 30 procent).

LEGNICA

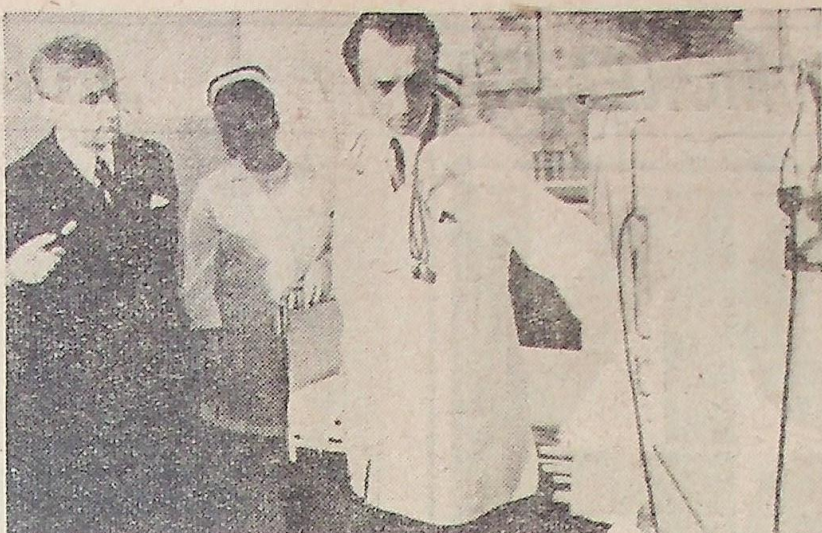
Na niedawnym zjeździe delegatów ZSL wybrano nowe władze Powiatowego Komitetu ZSL. Prezesem został rolnik ze Szczedrzykowic — Jan Mulka, wiceprezesem — Bolesław Rostkowski, a sekretarzem Eugeniusz Laszkiewicz. W skład Prezydium Komitetu weszli ponadto: Stefania Jakobsche, Eugeniusz Majdanik, Roman Ignaczak, Henryk Kaźmierowicz, Franciszek Poniewierka i Zdzisław Wałek.

ZŁOTORYJA

15. I. 1973 r. w Złotoryi odbył się Powiatowy Zjazd Programowo-Wyborczy ZMW. Uczestniczyli w nim: przewodniczący ZW ZMW Stanisław Kręciproch, sekretarz KP PZPR Marian Konefał oraz przewodniczący ZP ZMS Wiesław Pawłowski. W czasie obrad wręczono nagrody i dyplomy wyróżniającym się aktywistom organizacji: Janowi Grabarczykowi, Janowi Ziębie, Teresie Polowin, Janowi Mendusowi, Zenonowi Pakoszowi, Grzegorzowi Piotrowiczowi, Tadeuszowi Todorowskiemu oraz najlepiej pracującym kołom ZMW w Chojnowie, Dobrodzowie, Rokittkach i Podgórkach.

Wiele miejsca w dyskusji zajęły miejsce i zadania zarządów gminnych, które winny organizować szkolenia aktywu gminnego oraz różnego rodzaju kursy. Novum, jakie wprowadzą do swej pracy zarządy gminne to Dyskusyjne Forum Młodzieży, mające na celu zapoznanie młodzieży z bieżącymi problemami środowiska oraz bezpośredni udział w decydowaniu o jego sprawach. Wiele miejsca poświęcono również sprawom społeczno-zawodowym. Młodzież zaproponowała spotkanie z dyrekcjami przedsiębiorstw rolnych i służbą rolną, w celu bliższego poznania przez młodzież problemów rolnictwa i pracy w rolnictwie. W czasie obrad przeprowadzono zbiórkę pieniędzy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, a delegaci — przewodniczący kół — zobowiązali się do dalszej zbiórki w kołach i swoim środowisku.

Na zakończenie wybrano delegata na V Krajowy Zjazd ZMW. Została nim Irena Gancarz — przewodnicząca koła ZMW w Pielgrzymce, członek plenum ZP ZMW w Złotoryi i plenum ZW ZMW we Wrocławiu.



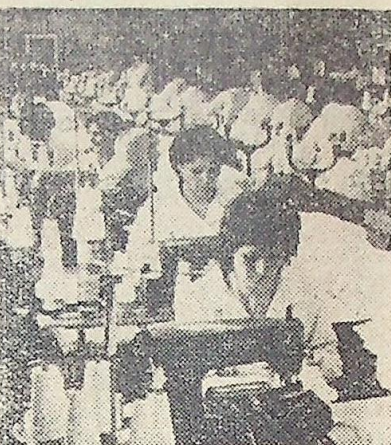
Wiceminister Janusz P. i ordynator szpitala, dr Jerzy Woźniak, zwiedzają nowy oddział.
Fot. Tadeusz Matkowski

Nowy oddział w szpitalu górniczym

Lubińska służba zdrowia wzbogaciła się ostatnio o nową placówkę. 19 stycznia w Szpitalu Górniczym uruchomiony został pierwszy na Dolnym Śląsku oddział intensywnej terapii. Uroczystości otwarcia dokonał: wiceminister przemysłu ciężkiego — Janusz Boiakowski oraz I sekretarz KP PZPR w Lubinie — Józef Nowak.

Nowy oddział wyposażony został dzięki pomocy MPC oraz kombinatu w nowoczesną unikalną w kraju elektryczną aparaturę medyczną.

Warto dodać, że z oddziału intensywnej terapii, którym kieruje doktor Jerzy Woźniak, będą mogli korzystać nie tylko górnicy, ale i wszyscy mieszkańcy powiatu lubińskiego, a także powiatów sąsiednich. (mat)



Szwalnia ZFO „Hanka”.
Fot. Henryk Kruk

Dyplomy uznania dla legnickich zakładów

18 stycznia br. w Teatrze Miejskim w Legnicy odbyła się narada poświęcona ocenie minionego roku oraz sprecyzowaniu zadań na rok bieżący. Uczestniczył w niej kierownik Wydziału Organizacyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tow. Kazimierz Włodarczyk, który wręczył dyplomy uznania Sekretariatowi KC Partii i Prezydium Rządu, podpisane przez Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza, przedstawicielom załóg tych zakładów pracy, które wniosły największy wkład do „banku 20 miliardów”. Dyplomy otrzymały następujące zakłady: Huta Miedzi „Legnica”, Zakłady Mechaniczne „Legmet”, Zakłady Dzielarskie „Hanka” i „Milana”, „Elpo”, Fabryka Przewodów Nawojowych, Legnickie Zakłady Ceramiki Budowlanej oraz Fabryka Fortepianów i Pianin.

W czasie spotkania referat poświęcony analizie osiągnięć 1972 r. i zadań na rok bieżący, wygłosił sekretarz ekonomiczny Komitetu Powiatowego PZPR tow. Michał Roszczewski.

Zadania w tym roku będą bardzo poważne. Zakłada się, że wzrost produkcji nie może być niższy niż 10 procent w stosunku do roku ubiegłego. Wydajność pracy powinna wzrosnąć o sześć procent. Do zakładów, w których w bieżącym roku nastąpi dynamiczny wzrost produkcji należą: „Hanka”, Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie, Zakład Energetyczny. Ambitne plany ma także budownictwo, handel, gastronomia. Niepokój natomiast budzi wzrost absencji chorobowej, który w roku 1972 był o 12 procent wyższy niż w 1971 r. W związku z tym poważnie zwiększyła się liczba godzin nadliczbowych.

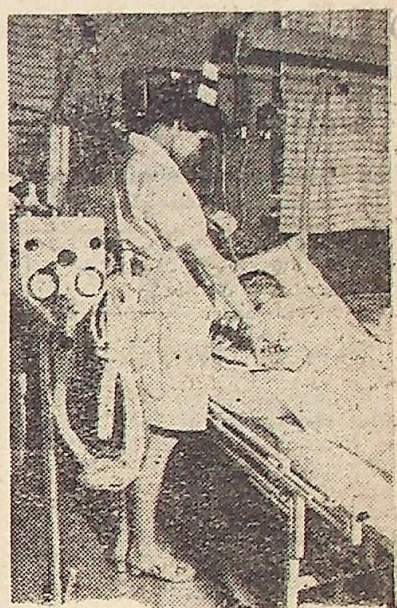
Kilka zakładów zameldowało o podjęciu produkcyjnych zobowiązań. Ich wartość ocenia się na około 133 miliony złotych. Poważny w tym udział ma Huta Miedzi „Legnica”, która zobowiązała się do wykonania dodatkowej produkcji o wartości 94,5 miliona złotych. Ponadplanową produkcję dostarczą także: „Milana”, „Elpo”, PBRol, Wytwórnia Betonu i Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie oraz spółdzielnie pracy „Mechanik” i „Jedność” w Legnicy.

Na zakończenie narady I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR tow. Marian Kot zaapelował do przedstawicieli załóg, by nie tylko utrzymać, ale i podwyższyć dotychczasowe wyniki dzięki którym w 1972 roku Legnica znalazła się w czołówce województwa i kraju. ANDRZEJ PIORUN

KONKRETNIE O „KONKRETACH”

Sekretariat KP PZPR w Legnicy gościł 21 bm. zespół redakcyjny tygodnika „Konkrety”. Po przedstawieniu przez redaktora naczelnego Ryszarda Polliaka zasięgu oddziaływania pisma, dowodów stale rosnącej sympatii Czytelników, którą na co dzień odczuwamy, rozwinęła się dyskusja nad dotychczasowym dorobkiem tygodnika.

I sekretarz KP PZPR Marian Kot podkreślając trafne podejmowanie przez zespół redakcyjny nie zawsze łatwej tematyki integracji społeczeństwa zagłębia miedziowego i wskazując na przykłady pozytywnego odbioru wielu publikacji, zwracał uwagę na potrzebę dalszej aktywnej penetracji publicystycznej zarówno legnickich zakładów pracy jak i spraw codziennych tego miasta. Tym zadaniem służyć będzie również uruchomienie w najbliższym czasie legnickiego oddziału redakcji „Konkrety”. Omawiana dyskusja stanowiła swego rodzaju podsumowanie prowadzonego przez zespół redakcyjny w roku 1972 cyklu cotygodniowych spotkań z przedstawicielami różnych środowisk Legnicy, a było ich ponad dziesięć. (t)



Chorzy mają tutaj troskliwą opiekę.
Fot. Tadeusz Matkowski

Zapamiętaj „Eldom”

Na ogłoszony w numerze świątecznym konkurs pt. „Zapamiętaj Eldom” zorganizowany wspólnie przez dyrekcję wrocławską PTH „Eldom” oraz redakcję tygodnika „Konkrety” wpłynęło 958 prawidłowych odpowiedzi.

W wyniku losowania pierwszą nagrodę — maszynkę do golenia — otrzymuje Edward Sobieraj (Lubin, ul. Kościuszki 3/13), drugą nagrodę — prozownik elektryczny — Lucyna Niewierska (Wrocław, ul. Kiełbańska 28/6), trzecią nagrodę — żelazko C-28 otrzymuje Jadwiga Kaldus (Lubin, Osiedle Robotnicze 6/3), czwartą nagrodę — suszarkę do włosów otrzymuje Czesława Madera (Bolesławiec Śląski, ul. Mickiewicza 6a), zaś piątą nagrodę, opiekacz do chleba — Stanisław Spiradek (Lwówek Śląski, al. Wojska Polskiego 13/2).

Nagrody zostaną przesłane pocztą.

TRAGICZNA śmierć czterdziestoletniej kobiety stała się początkiem poniżej opisanych wydarzeń. 31 sierpnia ubiegłego roku na obwodnicy Lubina pod koła samochodu ciężarowego marki ził wpadła Maria K. Samochód prowadził dwudziestoosmioletni kierowca ze Stacji Przesypowej Cementu w Lubinie — Jerzy Birski.

Kilka dni po wypadku wrocławskie dzienniki donosiły w kronikach milicyjnych: „...Przyczyną wypadku była nieuwaga pieszej, która wybiegła nagle zza autobusu i wpadła wprost pod koła nadjeżdżającego pojazdu”.

To było zdanie fachowców z zakresu techniki samochodowej i ruchu drogowego, ale aby być w zgodzie z odpowiednimi przepisami kodeksu drogowego, zatrzymano Birskego prawo jazdy aż do ostatecznego i formalnego określenia przyczyn wypadku.

Jerzy Birski nie może wykonywać zawodu, na czas dochodzenia zostaje przeniesiony do pracy w warsztacie... Dochodzenie przedłuża się. Trzeba czekać na wynik analizy krwi. To jest ostatnia formalność. Zakład Medycyny Sądowej we Wrocławiu wykonuje tysiące takich analiz. Trzeba czekać w kolejce. Czas, który mija, jest szczególnie cenny. Można go w tym przypadku dokładnie wycenić. Birski jako kierowca zarabiał prawie pięć tysięcy złotych, teraz niewiele ponad tysiąc. Dodajmy do tego stargane nerwy.

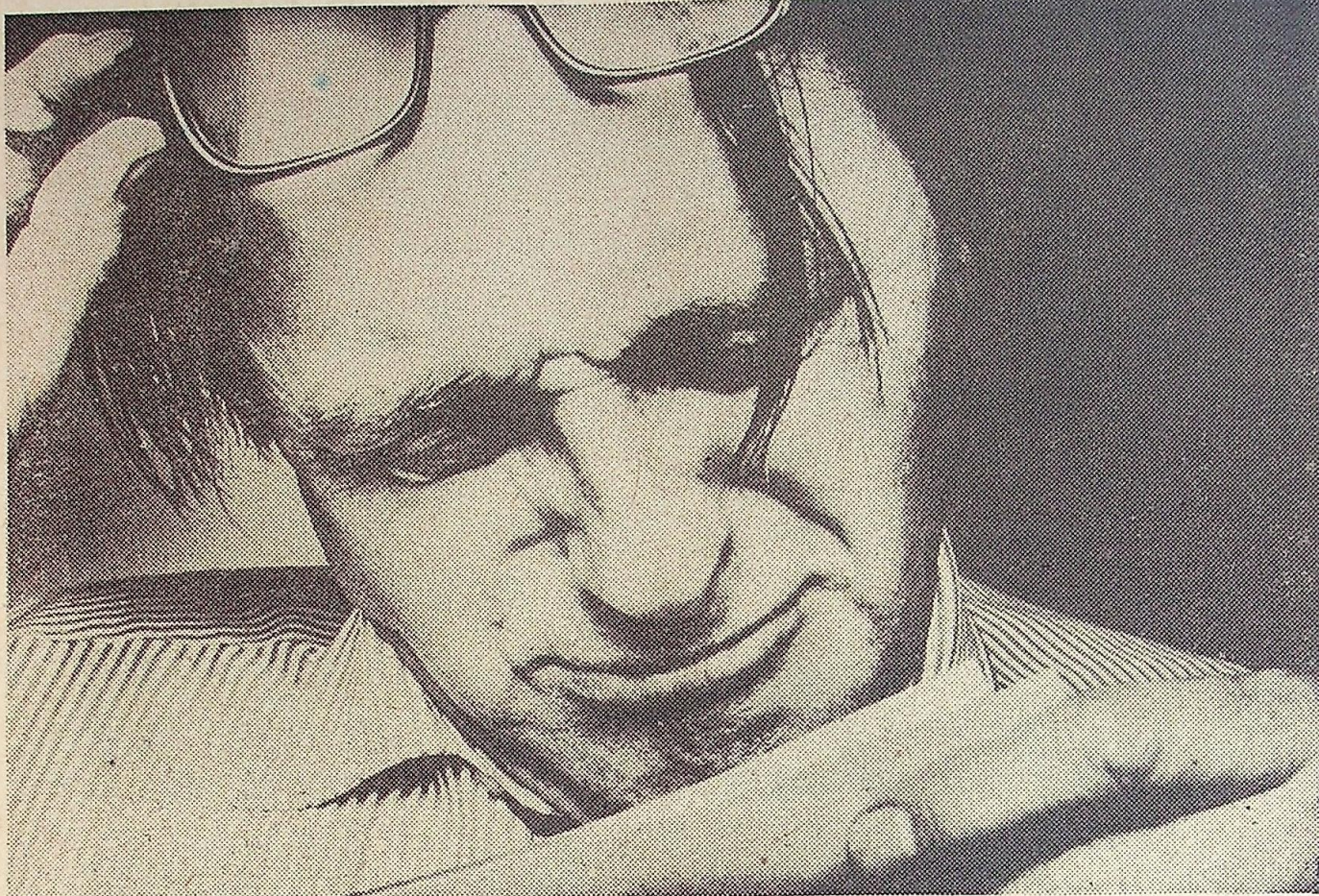
Minęły dwa miesiące. Jerzy Birski w tym czasie ożenił się i zmienił miejsce zameldowania. Mimo że już pięć lat mieszkał i pracował w Lubinie, zameldowany był w Sieradzu u swojej rodziny. Zgodnie więc z przepisami zatrzymane do wyjaśnienia prawo jazdy zostało przesłane do Wydziału Komunikacji Prezydium PRN w Sieradzu. Po dwóch miesiącach denerwującego oczekiwania, 30 października, Prokuratura Powiatowa w Lubinie umorzyła dochodzenie. Winna — Maria K. poniosła śmierć. Odpis postanowienia otrzymali zainteresowani: rodzina zmarłej, Jerzy Birski, zakład pracy i Wydział Komunikacji.

W momencie, w którym wydawałoby się, wszystko wraca do normy, zaczyna się denerwująca i niezwykle historia, która opuściwszy krąg śmierci, zaplątała się w samo życie.

Na początku listopada Birski zgłasza się do Wydziału Komunikacji Prezydium PRN w Lubinie, pokazuje postanowienie prokuratora i prosi o spowodowanie zwrotu zatrzymanego prawa jazdy. Tę nieskomplikowaną operację pocztową musi w myśl przepisów wykonać Wydział Komunikacji. Sprawą zajęła się referentka wydziału — Wiesława Mikołajczak... Birskego wypada tylko czekać kilka dni na przesyłkę z Sieradza i... wrócić do swojej pracy.

Trzeciego listopada otrzymuje Jerzy Birski wypowiedzenie z pracy. Dokument podpisał kierownik Przesypowni Cementu w Lubinie — Edmund Kowalski. Decyzję motywuje tym, że Birski nie wykonuje swojego zawodu i jest nieprzydatny dla zakładu. Nikt nie wspomina jednak, czym owa nieprzydatność jest spowodowana.

Jerzy Birski odwołuje się do przedstawicieli Rady Zakładowej. Otrzymuje od nich oficjalne pismo, że zwolnienia nie podpisywali, ponieważ „po przedyskutowaniu w obecności załogi sprawy zwolnienia obywatela z pracy w trybie ustawowym nie znaleźli-



SKOMPLIKOWAĆ LUDZKIE ŻYCIE

STANISŁAW PELCZAR

śmy podstaw do złożenia takiego podpisu”.

Birski ze zwolnieniem, opinią oraz pismem przedstawicieli Rady Zakładowej jedzie do dyrekcji Przedsiębiorstwa Transportowo-Spedycyjnego Przemysłu Cementowego, do Warszawy. Wynikiem tej interwencji jest pismo zastępcy dyrektora — inż. Mariana Szymczaka:

„Dyrekcja Przedsiębiorstwa Transportowo-Spedycyjnego Przemysłu Cementowego anuluje pismo z dnia 3 listopada 1972 r. dotyczące wypowiedzenia obywatelowi pracy, jednocześnie informujemy, że do chwili otrzymania prawa jazdy będzie obywatel pracował w warsztacie według dotychczasowego wynagrodzenia”.

Po przyjeździe do Lubina zgłosił się do Prezydium z kolejną interwencją. Pismo zostało wysłane, niech pan czeka! Może pan się odwołać do Wydziału Komunikacji przy WRN w Łodzi. Niech przycisną tych z Sieradza

Jerzy Birski w dalszym ciągu nie posiada prawa jazdy, nie może wykonywać zawodu. W dalszym ciągu rosną jego straty finansowe. Birski angażuje do swojej sprawy rodzinę. Pisz listy do brata mieszkającego w Sieradzu. Ten „nachodzi” tamtejszy Wydział Komunikacji. W dalszym ciągu brak pisma z Lubina... Interweniuje więc Birski w Lubinie. „Wystaliśmy. To niemożliwe, żeby nie otrzymali. Trzeba interweniować w Łodzi. Trzeba interweniować w Sieradzu. My jesteśmy w porządku” W tym samym czasie kilka listów do brata i od brata Birskego wędruje na linii Lubin — Sieradz. Tylko to jedno urzędowe nie może trafić do adresata. Pismo zostało wysłane — nie ma sprawy.

Znowu warto przypomnieć znana prawdę: czas mijał. Dzień po dniu, tydzień za tygodniem. Każdy pełen napięcia, gorczy i bezskutecznych interwencji. Osiemnastego grudnia Wiesława Mikołajczak w obecności Birskego pisze pismo do Sieradza. On sam niezależnie od tego wysłał list do Wydziału Komunikacji WRN we Wrocławiu, w którym opisuje wszystkie perypetie. Jest w tym liście fragment, który świadczy o tym, jak ludzie interpretują tego

rodzaju paradoksy dnia codziennego, jaki im nadają sens społecznym:

„... Czy w obecnej chwili, kiedy kraj szuka rezerw, przedsiębiorstwo może sobie pozwolić na luksus płacenia mi za jakieś prace pomocnicze, bez których mogłoby się obejść?”

Po tygodniu nadeszła odpowiedź z Wrocławia: „... pismo w sprawie zwrotu zatrzymanego prawa jazdy rozpatrzone zostanie po nadesłaniu przez obywatela opłaty skarbowej w wysokości 10 zł na adres tut. wydziału w terminie 14 dni”

Birski wysyła znaczek skarbowy i kontynuuje starania o przyspieszenie przesyłki dokumentów. Znowu pisze listy do brata. Ten chodzi do prezydium w Sieradzu. Pisma z Lubina nie ma...

Nowy, 1973 rok rozpoczyna Jerzy Birski od wizyty w naszej redakcji. Przynosi ze sobą całą tęczkę dokumentów i listów. Piątego stycznia przybywa jeszcze jedno pismo do tego zbioru. Odpowiedź Wydziału Komunikacji z Wrocławia. Tamtejszy wydział zasięgnął informacji w Lubinie i powtórzył to samo, co referentka lubińska. Pierwsze pismo wysłano 13 listopada, a następne 18 grudnia. „Dlatego też roszczenie przez obywatela pretensji pod adresem Wydziału Komunikacji Prez PRN w Lubinie nie jest uzasadnione, bowiem w czasie uczestniczenia w wypadku drogowym, obywatel był na stałe zameldowany w pow. Sieradz”.

Wysyłam dalekopisem prośbę o pomoc do kolegów z oddziału redakcji „Głosu Robotniczego” w Sieradzu. Już nazajutrz otrzymuję odpowiedź: „Według uzyskanych danych od pracownika Wydziału Komunikacji Prez PRN w Sieradzu, ob. Kolasy, pismo o akta kierowcy Jerzego Birskego zostało wysłane 18 grudnia (wcześniejszych pism nie było), na które dnia 28 grudnia (nr sprawy 317) wysłano listem poleconym żądane akta”.

Rozmawiam z ludźmi, którzy przez kilka miesięcy „nachodzeni” byli przez Birskego.

Wiesława Mikołajczak twierdzi, że przez dziewięć lat pracy w Wydziale Komunikacji nie zdarzyło jej się, aby zginęło pismo.

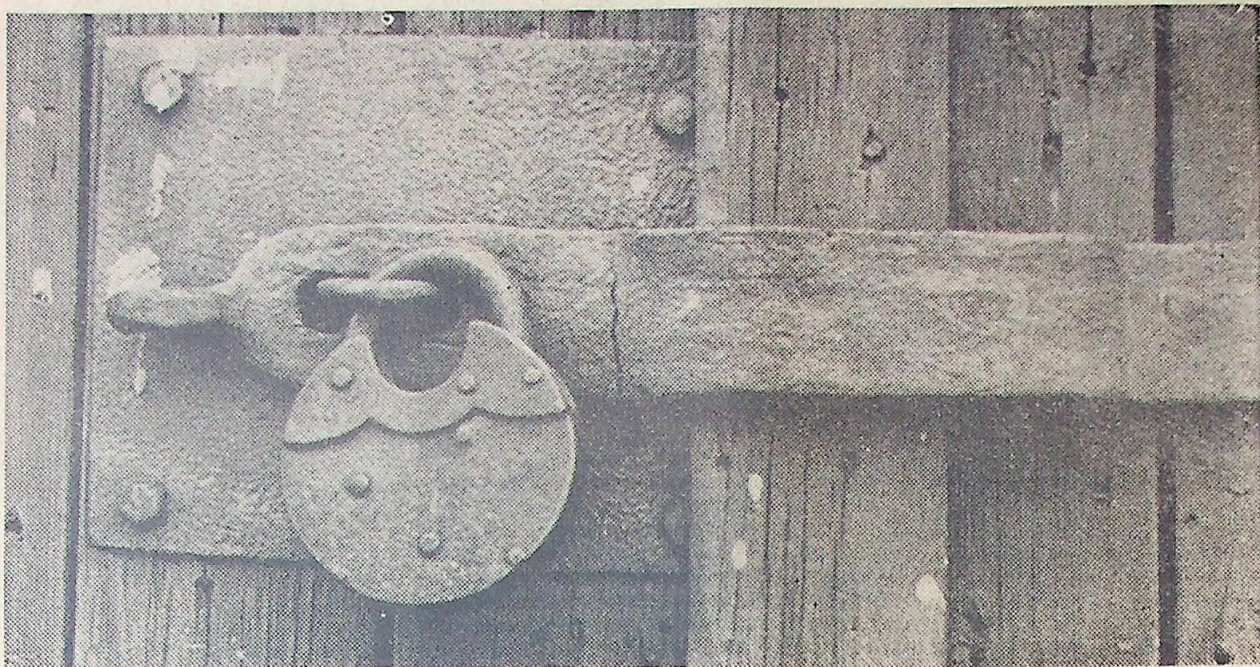
Na to, że wysłała list 13 listopada, nie posiada żadnego dowodu. Dopiero 18 grudnia zatrzymała sobie kopię. I właśnie na to pismo otrzymała 12 stycznia żądane dokumenty. Pismo przewodnie niosło datę 28 grudnia 72 r. Stempel z sieradzkiej poczty podawał datę 9 stycznia.

Pytam, czy tego trwającego dwa i pół miesiąca oczekiwania nie można było przerwać telefonicznym ponagleniem. Przecież w drugiej połowie XX wieku telefon to żadna nowość. Niestety, nie wpadli na ten pomysł ani we Wrocławiu, ani w Lubinie. Ponoć jest to możliwe tylko teoretycznie, ale praktycznie...

Kierownik Stacji Przesypowej — Edmund Kowalski swoją niepopularną i źle przyjętą przez załogę decyzję zalicza do dobrych uczynków. Chciał pomóc Birskego. Zwolnił go, żeby ten mógł pójść pracować do kopalni i dobrze zarabiać, a nie obijać się w zakładzie za tysiąc pięćset złotych. Pozwalał mu na to dekret z 1958 roku. Ponieważ według niego Jerzy Birski utracił prawo wykonywania zawodu. Na szczęście innego zdania była Rada Zakładowa i warszawska dyrekcja.

Jerzy Birski nie utracił prawa wykonywania zawodu kierowcy. Zostało ono tylko chwilowo zawieszono. Otrzymał je cztery i pół miesiąca po wypadku. Dwa i pół miesiąca po decyzji prokuratora. Nie jego w tym wino. Birski stracił wiele. Co najmniej kilkanaście tysięcy złotych. Zaufanie do kierownika i Wydziału Komunikacji.

Warto się zastanowić, kto ponosi winę za te szkody i kto powinien za nie odpowiadać. Nic tak bowiem nie denerwuje ludzi, jak trudności w załatwianiu najprostszych spraw. Okazuje się, że nawet te drobne mogą skomplikować ludzkie życie. Pamiętać o tym muszą przede wszystkim ludzie zaopatrzeni w urzędowe kompetencje.

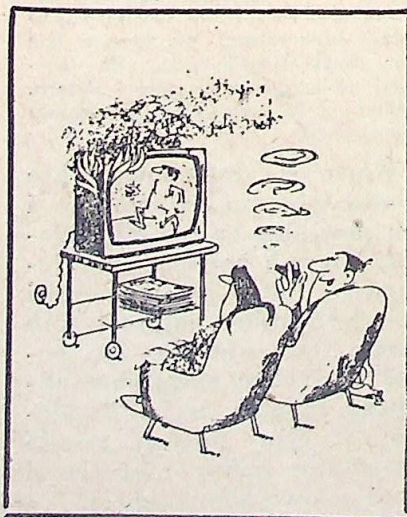


NIECH SIĘ PALI!?

(ciąg dalszy ze str. 1)

POŻAR w zagrodzie Pomietlarza dał upust wiejskim antagonizmom i stał się tematem wieczornych plotek przy skubaniu pierza. Wybuchł 3 stycznia około godziny 14. Nie znani, jak dotąd sprawcy podpalili stojący na polu stóg słomy. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Nie spotykana o tej porze roku susza, no i to, że słoma nie była prasowana, lecz w snopkach, sprzyjały żywiołowi. Szczęście, że nie było wiatru, a jedynie słabe jego podmuchy kierowały się w stronę wsi. Szczęście bez przesady, bo w niebezpieczeństwie znalazłoby się kilka najbliższych zaudowań, nie mówiąc już o stogach. W takich wypadkach nawet przepisowe odległości nie zapewniają gwarancji.

— „Żywił tak szalał, że o ugaszeniu ognia przy pomocy wiader i wody nie było mowy. Chyba na początku, gdyby rozpoczęto błyskawiczną akcję. Pozostawała ochrona najbliższego, sąsiedniego stogu...”



— „Gdy pożar wybuchł, ktoś uruchomił syrenę, ale zamiast przerywanego sygnału zwiastującego niebezpieczeństwo, rozległ się ciągły, ćwiczebny. Stąd obecni we wsi strażacy w pierwszej chwili nie kwapili się do pożaru. Dopiero później, po drugim alarmie i widocznym dymie, pośpieszyli na odzew”.

I tu dotykamy sprawy najbardziej zaskakującej.

Na budynek remizy specjalna tabliczka głosi: „W razie pożaru klucze znajdują się u ob. Stanisława Łopatowskiego nr...”. (zatarty). Co robić, gdy pana naczelnika OSP nie ma w domu? Wszak jest żona. W dniu pożaru, słuchająca rygorystycznych wskazówek męża pani Ł., remizy nie otworzyła! „Stasiek ma wszystko w porządku, wy mu zepsujecie i kto będzie odpowiadał!”. Taką zaskakującą odpowiedź usłyszeli ponoć najbardziej natarczywi. Dodajmy, że niepozorna remiza w Komornikach mieści dwie motopompy (większą i mniejszą dla drużyny młodzieżowej) wraz z zestawami węży oraz kilka kompletów ubrań ochronnych.

Final przetargów pod remizą: krewka naczelnikowa oparła się widocznie niezbyt zdecydowanie nacierającemu tłumowi, wysłuchała wielu nieparlamentarnych słów, dających upust i innym, utajonym złościom, ale klucza nie dała.

Na miejscu był sołtys Edward Kozubał, kilku starych strażaków, którzy pod chwilową nieobecność odpowiedzialnych za obsługę pompy (we wsi odpowiednie przeszkolenie mają cztery osoby) mogli rozciągnąć węże, poczynić wstępne przygotowania. Zresztą i samej naczelnikowej sprzęt znajdujący się w remizie nie był obcy. Przecież nie raz, gdy maż zostawał sam na placu, pomagała przy jego porządkowaniu. Tym razem zdecydowanie pozostała głucha na wszelkie argumenty...

Remiza pozostała zamknięta!

Opis komornickiego wypadku nie byłby pełny, gdyby nie fakt, iż trudno znaleźć we wsi bardziej dogodne miejsce dla rozpoczęcia akcji ratunkowej. Remiza stoi po drugiej stronie ulicy naprzeciwko gospodarstwa, w którym wybuchł ogień i to w

połowie drogi między jedynym we wsi większym zbiornikiem wodnym (stawem) a płonącym stogiem! W sumie odległość nie przekraczała 80 metrów!

Nie wiadomo, jak zakończy-



Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

łyby się miejscowe przetargi, gdyby nie szybki przyjazd dwóch wzywanych telefonicznie straży pożarnych — OSP z Tyńca i zawodowej z Legnicy. Pożar po kilku godzinach ugaszono. Miejscowy, zabezpieczony i starannie zakonserwowany sprzęt okazał się niepotrzebny.

Rozmówcy nie kwapią się do udzielania pełnych informacji. Nie wypada mówić źle o sąsiadach, o dawnych i teraz na nowo ożywionych sporach między Pomietlarzami i Łopatowskimi, o niesłusznej decyzji

GRN w sprawie sprzedaży łaki koło remizy. Nie wypada też zdradzać obcemu, kto po czyjej stronie stoi w owym od lat toczącym się sporze. Są również tacy, którzy teraz unosząc się honorem dodają, że gdyby zaszła potrzeba, to nie zważając na protesty naczelnikowej otworzyliby drzwi remizy...

W jednym punkcie wszyscy są zgodni — taka sytuacja z zamkniętą remizą nie może się powtórzyć, trzeba z niej wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Nikt we wsi z bezpośrednio zainteresowanych — sołtys, prezes miejscowego zarządu OSP, Kazimierz Zaroński, czy oficjalny, choć nie piastujący tej funkcji, zastępca naczelnika OSP Józef Kolbako, nie potrafi odpowiedzieć dlaczego klucz i odpowiedzialność za remizę spoczywała tylko w jednych rękach?

W rozmowach pojawia się druga, również niebłaha sprawa. Stosunek naczelnika OSP do mieszkańców. Wielu z nich zraził sobie przy okazji okolicznościowej sprzedaży dorocznych kalendarzy, z których dochód tradycyjnie przeznaczają się na pokrycie kosztów utrzymania i konserwacji remizy i sprzętu. Jest to po prostu rodzaj przyjętej od lat rekompensaty za piastowanie funkcji naczelnika. I tu wypada postawić następne pytanie: Czy tych niezbędnych funduszy nie można gromadzić w inny sposób, dlaczego toleruje się pobieranie swego okupu w ramach dosyć nachalnego „kolędowania”? Dlaczego nie ma społecznej kontroli, która raz na zawsze rozwiązałaby mīt o „kokosowych” dochodach naczelnika Kontroli, która położyłaby też kres obarczaniu jednej osoby odpowiedzialnością za zabezpieczenie przeciwpożarowe wsi, za gaszenie pożarów czy też przeciwdziałanie samowładztwu. Co robić, gdy trzeba, pozostali członkowie zarządu? Właśnie, gdzie oni są?

*
Wyeksponowane w tytule słowa prawdopodobnie nie padły podczas pożaru w Komornikach. Zawartych w tym alarmującym hasle intencji nie zamierzam nikomu przypisywać. Chciałbym, by stały się one pewną przesłanką nie tylko do uzdrowienia sytuacji w Komornikach. Ile jest podobnych wsi, gdzie działalność OSP poza tłumnym uczestnictwem w tradycyjnej dorocznej zabawie, utożsamia się tylko z osobą naczelnika?

LISTY

„O tym decydują ludzie”

Dyrekcja Zakładów Górniczych „Lubin” w Lubinie wyjaśnia, że sprawa ob. Władysława Harbuziaka jest zjawiskiem odosobnionym i niepowtarzalnym w dotychczasowej działalności zakładu.

Niemniej jednak stwierdzamy, że artykuł red. Stanisława Pelczara pozwolił zwrócić baczniejszą uwagę na problem opieki nad rencistami i emerytami. Ze względu na to, że orzeczenie lekarskie zezwala ob. Władysławowi Harbuziakowi jedynie na pracę lekką i nieodpowiedzialną, nie widzimy możliwości zatrudnienia go bezpośrednio w Zakładach Górniczych „Lubin”. Podjęto natomiast decyzję o skierowaniu go na kurs przewodników turystycznych, po ukończeniu którego będzie miał pierwszeństwo w obsłudze wycieczek organizowanych przez zakład.

Celem wyeliminowania nieprawidłowości w załatwianiu interesantów, zapoznano wszystkich pracowników działu rachuby z treścią artykułu i zobowiązano do właściwego załatwiania spraw pracowniczych. Równocześnie poinformowano pracowników działów administracji, że w przypadku niewłaściwego załatwiania interesantów będą stosowane sankcje służbowe.

Ze złożonego pisemnego oświadczenia pracownicy załatwiającej sprawę ob. Harbuziaka, potwierdzonego przez świadków wynika, że przebieg zajścia nie był taki, jak przedstawiono w artykule. Nie mieliśmy jednak możliwości bezpośredniej konfrontacji wyjaśnień pracowników z ewentualną wypowiedzią na ten temat ob. Harbuziaka. Nie widzimy również konieczności przeprowadzania takiej konfrontacji, jako że sprawę uważamy za zamkniętą.

Celem ostatecznego uregulowania spraw opieki Zakładów Górniczych „Lubin” nad rencistami i emerytami, w dniu 23. 11. 72 r. dyrektor zakładu wydał specjalne polecenie służbowe oznaczone symbolem 70/72/72. Kopię tego polecenia załączamy do niniejszego pisma.

Ponadto, chcąc dokładnie rozpoznać problem zorganizowano w dniu 1 grudnia 1972 spotkanie z rencistami i emerytami. W części dyskusyjnej wypowiadali oni swe życzenia i postulaty pod adresem zakładu. W czasie tego spotkania zorganizowaliśmy również występ artystyczny.

Należy stwierdzić, że w sprawowaniu opieki nad rencistami i emerytami istniały pewne niedociągnięcia. Niemniej jednak dyrekcja zakładu wspólnie z organizacjami społeczno-politycznymi dołoży wszelkich starań, by wyeliminować wszelkie powody niezadowolonych wynikające ze stosunku Zakładów Górniczych „Lubin” do rencistów i emerytów.

Kombinat Górniczo-Hutniczy
Miedzi
Zakłady Górnicze „Lubin”
w Lubinie
(podpis nieczytelny)

Red: Redakcję odwiedził na początku stycznia Władysław Harbuziak. Zapoznał nas szerzej z sygnalizowanymi w piśmie dykcji inicjatywami zakładu, które zmierzają do poprawy stanu rzeczy. Jego dobry humor oraz entuzjazm, z jakim mówił o poszczególnych działaniach były najlepszym dowodem, że wszystko jest na dobrej drodze.



działności podstawowych organów administracji państwowej pociągnęło za sobą zwiększenie wymogów wobec pracowników urzędów gminnych. Podstawowym z nich stało się średnie wykształcenie. Ludzie, którzy wykształcenia takiego nie posiadali, musieli odejść. Zaznaczyć należy, że nikt nie był tym zaskoczony. Z każdym rozmawiano, każdemu proponowano odpowiednią do posiadanych kwalifikacji pracę. Tak przynajmniej brzmiała teoria. A jak było w praktyce?

W lubińskim Zarządzie Powiatowym Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych mają teraz pełne ręce roboty. Interwencja goni interwencję. Oto na przykład sprawa Janiny S. — byłej referentki finansowej w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Szklarach. Nie pomogła jej opinia jednej z najlepszych pracownic gromadzkiej rady. Zasadnicze wykształcenie — szkoła rachunkowości rolnej nie pozwoliło na zatrudnienie w obecnym urzędzie gminnym:

„Dostałam wypowiedzenie — pisze Janina S. — chociaż jestem w piątym miesiącu ciąży. Sekretarz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie powiedział mi, że moja ciąża go nie obchodzi. Dostałam skierowanie na sprzątaczkę do DFIL-u i radę, że nie muszę przyznawać się do ciąży...”

Na nie zdały się wątpliwe zresztą wartości rady. Zanim w DFIL-u przyjęto Janinę S. do pracy, skierowano ją na badania lekarskie. Zaawansowana ciąża przekreśliła wszelkie starania. „Co mam teraz robić — pyta Ja-

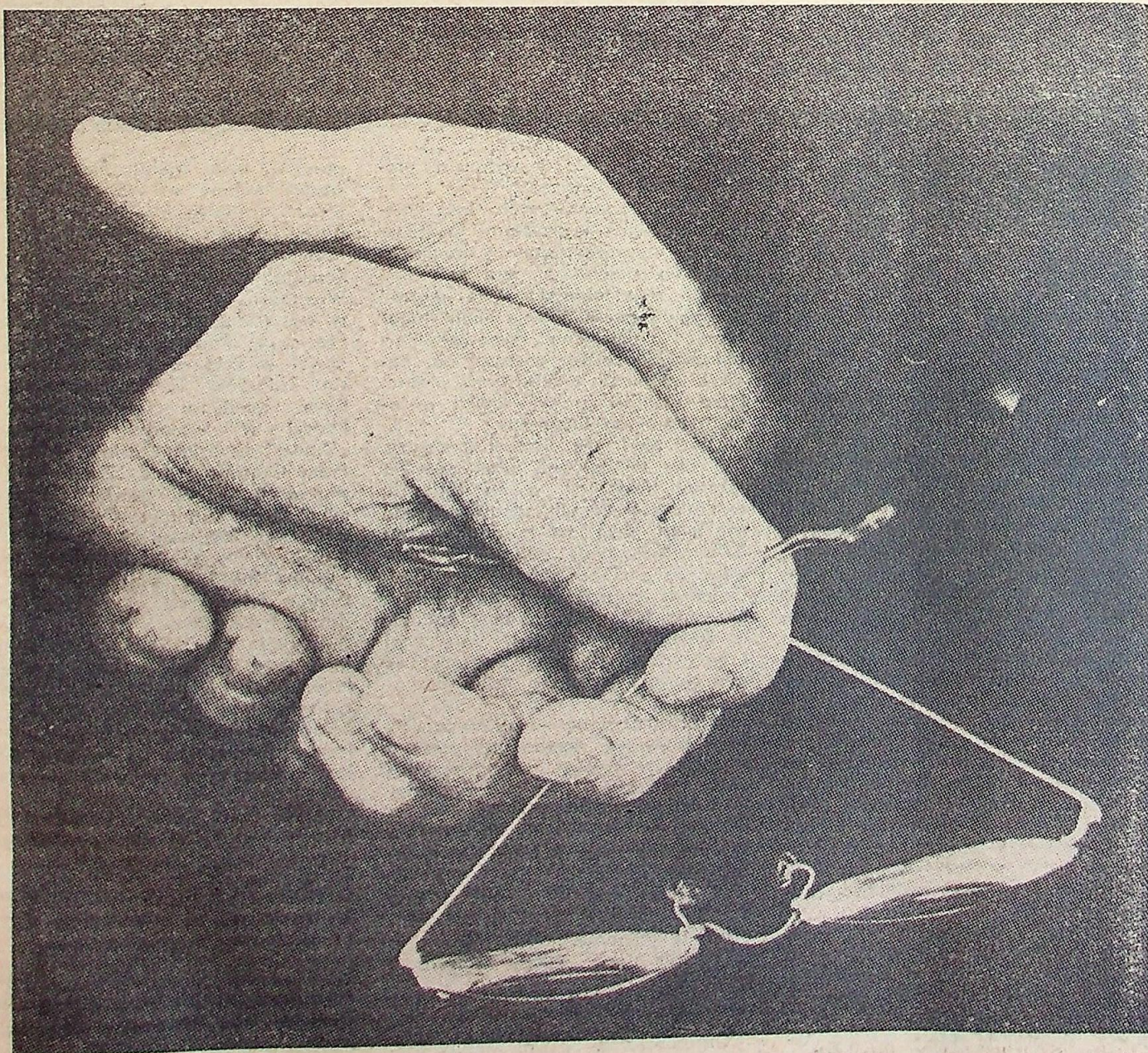
nina S. — Pomóżcie, przecież ja muszę pracować!”

Jeden z urzędników Miejskiej Rady Narodowej w Chocianowie pracuje tu już 26 lat. Niedawno rozmawiano z nim na temat odejścia z rady. Nie ma średniego wykształcenia. Rozmów takich z pracownikami rad narodowych przeprowadzono więcej — choćby z sekretarką o 20-letnim stażu pracy. Za długoletnimi pracownikami ujęły się związki zawodowe. Ludzi tych chroni ustawa o pracownikach rad narodowych. Prezydium PRN zasłania się pismem administracyjnych władz wojewódzkich, zalecającym wymóg średniego wykształcenia w radach narodowych. Bezwzględnie jest to słuszne. Tak samo zresztą słuszne jest dążenie do obsadzenia kierowniczych stanowisk ludźmi z cenzusem wyższej uczelni. Zastanowić się tylko należy, czy egzekwowanie odpowiedniego wykształcenia trzeba zaczynać akurat od ludzi o dobrej dotąd opinii i olbrzymim stażu pracy? I czy koniecznie musi to przebiegać w sposób drastyczny i denerwujący?

A WRACAJĄC do Janiny S. — słuszną i zgodną z literą prawa decyzję w tej sprawie wydał dopiero przewodniczący Prezydium PRN w Lubinie. Janina S. przejdzie do innej, odpowiedniej dla niej pracy, ale po zakończeniu urlopu macierzyńskiego. W ten sposób przestał istnieć problem, którego nie widzieli, czy nie chcieli widzieć odpowiedzialni członkowie prezydium. Wielka reforma nie może przecież przesłaniać kryjących się za nią praw poszczególnych ludzi...

CZŁOWIEK W CIENIU REFORMY

ANNA BORSKA



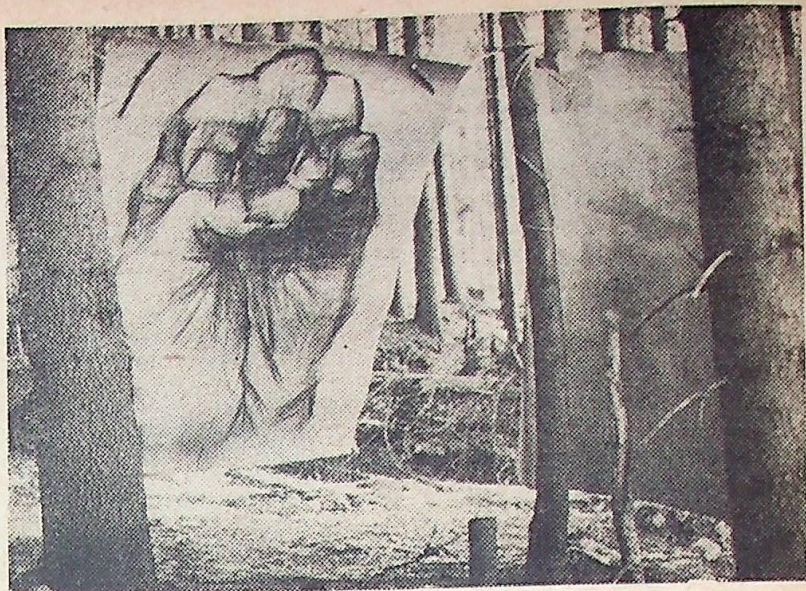
KULTURA

POTEŻNE, pełne ekspresji postacie ludzkie, przywodzące niekiedy na myśl człowieka pierwotnego, zamierzone kontrasty form smukłych i masywnych — to tematyka prac Zbigniewa Frączkiewicza, absolwenta warszawskiej ASP, którą ukończył w 1971 r. Rzeźbi, rysuje, fotografuje Człowiek — to główny ośrodek zainteresowania młodego artysty.

W swej pracy twórczej Frączkiewicz unika sformułowań estetyzujących — „ładnych”. Rysuje na dużych formatach, wykorzystując fakturę, czy papier pakowy. Pomysł twórczy nie kończy jednak na pracownianym wykonaniu dzieła. Autorowi nie jest obojętne, w jaki sposób i w jakiej scenerii zetknie się z jego dziełem odbiorca. Nie lubi tradycyjnych

kół finansowych. Wówczas Frączkiewicz przedstawił propozycję zorganizowania takiej wystawy dyrektorowi Zakładów Mechanicznych „Legmet” Franciszkowi Kowalskiemu. Spotkał się ze zrozumieniem i pomocą. Wystawa „Rysunki w lesie” pokazana została w plenerze — obok ośrodka wypoczynkowego „Kamieniczek” w Szklarskiej Porębie. Siła ekspresji eksponowanych rysunków wzrosła w zestawieniu z surowością i powagą górskiego lasu, a autor mógł skonfrontować swoje zamierzenia z realną rzeczywistością.

Frączkiewicza interesuje jednak nie tylko tworzenie oraz eksponowanie własnych prac, stanowiące w tym wypadku część składową twórczej pracy, młody artysta pragnie również kształtować otoczenie człowieka. W ciągu kilku miesięcy pracy w ZM „Legmet” w Legnicy (obecnie jest asysten-



SŁOŃCE WSTAJE KAŻDEGO DNIA

JANINA STASIAK

ekspozycji, w których rzeźby ustawia się na świeżo malowanych postumentach, a rysunki w nieścisłych pasie-partout wiesza równo na dobrze oświetlonej ścianie. Już przygotowując swoją pracę dyplomową Frączkiewicz sprawę ekspozycji swych prac — zestawu rzeźb i rysunków — potraktował z równą powagą, jak samo dzieło. Artysta kocha naturę — odtwarza ją i przetwarza, pragnie też swoje prace skonfrontować z nią bezpośrednio. W czasie wystawy zorganizowanej w Delegaturze BWA w Legnicy w 1972 r. związek z naturą zasygnalizował umieszczeniem swoich rysunków na rusztowaniach z surowych, nieheblowanych desek

Pomysł wystawy w lesie narodził się kilka miesięcy temu. Młody artysta zwrócił się z prośbą o pomoc w realizacji tego zamierzenia do Biura Wystaw Artystycznych we Wrocławiu. Odmówiono mu ze względu na brak środ-

tem w PWSSP we Wrocławiu, stworzył interesującą koncepcję propagandy wizualnej o tematyce bhp. Zamiast zakazów i nakazów umieszczanych na plakatach, których forma artystyczna często pozostawia wiele do życzenia, Frączkiewicz wprowadził na hale produkcyjne rzędy dużych plansz utrzymanych w gamie zieleni. Na nich znalazły się hasła — złote myśli — przypominające o radości życia i wartości człowieka. Do dziś jeszcze przed wejściem do „Legmetu” ustawiona jest żółta plansza z napisem: „Słońce wstaje każdego dnia”.

Młody artysta w ten sposób — kolorem i krótkim hasłem — zasygnalizował istnienie przyrody — lasu, wody, słońca — w zakładzie przemysłowym, a więc w miejscu, w którym tych właśnie elementów natury najbardziej brak.



Zdjęcia: Zbigniew Frączkiewicz

ORGANIZATORÓW BYŁO WIELU...

ZOFIA GEBHARD

POPULARNY to u nas kraj, skoro odwiedza go rocznie przeszło 100 tysięcy polskich turystów. Była więc okazja bliższego z nim kontaktu. Temu celowi służyć miały Dni Kultury Bułgarskiej, które odbyły się w Lubinie po raz czwarty. Czy jednak impreza ta spełniła swoje zamierzenia?

Obchody zainaugurowało otwarcie w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego fotograficznej wystawy poświęconej życiu i działalności Georgija Dimitrowa. Otwarcia dokonał i po wystawie oprowadził Nikołaj Dimitrow, dyrektor Bułgarskiego Ośrodka Kultury w Warszawie. Eksponowanym punktem programu były spotkania przedstawicieli bułgarskiej kultury z mieszkańcami Lubina i Chocianowa. Goście, Nikołaj Dimitrow, radca do spraw kultury w tymże ośrodku, Maria Więckowska i redaktor naczelny

„Panoramy Bułgarskiej”, dr Adam Kosewski odwiedzili Zasadniczą Szkołę Górniczą w Lubinie i Klub LLPB „Żuraw” oraz Międzyzakładowy Ośrodek Kultury i Fabrykę Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie. Spotkania te uzupełniała projekcja filmów poświęconych Bułgarii. Szkoda, że były to filmy dotyczące niemal wyłącznie produkcji. Wydawałoby się, że skoro obchodzimy dni kultury, to wypada pokazać kulturowe walory Bułgarii, opowiedzieć o jej historii, folklorze, zabytkach... Najciekawsza była wizyta w chocianowskim FUM-ie. Goście zwiedzili fabrykę i spotkali się z jej aktywnym społeczno-politycznym, a w wyniku wspólnych rozmów postanowiono, że FUM nawiąże współpracę z bułgarską fabryką o podobnym profilu produkcji.

Ostatnim z tego cyklu było spotkanie aktywu społeczno-politycznego i kulturalnego Lubina z przedstawicielami kultury bułgarskiej. Dyskusja na temat polsko-bułgarskiej współpracy kulturalnej podsumowała te-

goroczną imprezę i wysunęła propozycje na przyszłość...

Imprez towarzyszących było niestety niewiele. W kawiarni DKZM w Lubinie zaprezentowano najnowsze nagrania bułgarskich wytwórni płytowych, a w lubińskim kinie „Muza” — najnowsze bułgarskie filmy fabularne i animowane. Ponieważ filmy bułgarskie rzadko goszczą na naszych ekranach, przedstawimy więc te, które ostatnio zrobiły wielką reklamę bułgarskim filmowcom:

„Kozi róg”, reż. Metodi Andonow. Ten film w Bułgarii pobit wszelkie rekordy frekwencji, a na festiwalu w Karłowach Varach zdobył nagrodę specjalną jury. Jest to opowieść z XVII wieku, kiedy Bułgaria znajdowała się pod panowaniem tureckim. Opowieść o dziewczynie, która wychowano jak chłopca, żeby pomściła śmierć swojej matki, zgwałconej i zamordowanej przez Turków. W roli głównej wystąpiła Katia Paskalewa.

„Michał Strogow — kurier carski”. Tego filmu nie trzeba reklamować wielbicielom powieści Verne’a. Przygoda i miłość. Trzy tysiące statystów. Piećset koni. Kaskaderzy. Barwa Szeroki ekran. Produkcja: Bułgaria — Włochy — Francja — NRF. Reżyseria: Eriprando Visconti.

„Gniewna podróż” — reż. Nikoła Korabow. Film o współczesnej młodości i jej problemach. Głównym bohaterem jest młody absolwent geologii.

★

Organizatorów IV Dni Kultury Buł-

garskiej było wielu; Bułgarski Ośrodek Kultury w Warszawie, Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie, Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych we Wrocławiu, Wojewódzki Dom Kultury we Wrocławiu, Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie, Powiatowa Komisja Związków Zawodowych w Lubinie, Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie. Patronowali „Dniom” Wydział Oświaty, Kultury i Prasy Centralnej Rady Związków Zawodowych w Warszawie, Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. Liczba organizatorów mogłaby sugerować, że w Lubinie odbyła się gigantyczna impreza. Tymczasem...

Zabrakło nie tylko zapowiadanych kiermaszu bułgarskich wyrobów ludowych i płyt, który byłby doskonałą reklamą, i świetnym interesem. Zabrakło nowych pomysłów, zabrakło imprez zakrojonych na większą skalę niż kameralne przesłuchanie płyt.

DNI KULTURY to nie tylko prelekcje działaczy kulturalnych wygłoszone ex cathedra. Trzeba też pamiętać, że kultura to nie tylko film i muzyka rozrywkowa, a form zainteresowania tematem jest wiele, wymagają one jednak więcej pracy niż zorganizowanie prelekcji...

TRZY miesiące aresztu. Surowy to wyrok. Najsurowszy, jaki może wydać kolegium do spraw wykroczeń. Skorzystało z tego prawa kolegium w Głogowie motywując decyzję tym, że: „Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego w oparciu o zeznania świadków uznano winę Jana Serafina za udowodnioną. Obwiniony na rozprawę nie stawił się, mimo doręczenia mu wezwania. Kolegium wydało jednak orzeczenie zaoczne, bo świadkowie w dostateczny sposób naświetlili przebieg zajścia i scharakteryzowali osobę obwinionego. Ponieważ obwiniony w podobny sposób często zakłóca spokój publiczny i wywołuje zgorszenie, kolegium postanowiło na jakiś czas odłączyć go od społeczeństwa „w celu wdrożenia do prze-

zbawienia wolności (z zawieszeniem na trzy lata). Dwa tygodnie później kolegium d/s wykroczeń swoją decyzją skazującą Serafina, niemalże zaprzecza sądowemu postanowieniu... Wiare dano skazanym.

— Dziadek jest umysłowo chory — twierdzi „kochana rodzinka” — dostał niedawno dwa razy wezwanie do psychiatry i nie zgłosił się. Ciągłe wydalanie mu się, że ktoś następuje na jego życie, chodzi po ludziach i wygaduje brednie, że go bijemy, a w domu wykrzykuje pod naszym adresem najgorsze obelgi. Dobrze, że dostał na kolegium trzy miesiące...

Zupełnie inaczej patrzą na tę sprawę sąsiedzi:

„Widziałam jak dziadek wyskoczył z krzykiem na ulicę i zaczął kuśtykać w stronę mojego domu. Dopadła go z tyłu ta smarkata — Sipowa. Przewróciła staruszka i dawała go okładać. Potem dołączyła pozostała rodzinka. Kiedy wtrąciłam, że zamordują człowieka usłyszałam: „Co cię to obchodzi?”

„Staruszek bardzo często przechodził do mnie szukać pomocy i opieki. Nieraz widać było ślady pobicia. Odwoziłem go do pogotowia i na milicję. W odwet za tę opiekę

„RODZINKA”

IGOR GOŚKO

strzegania zasad współżycia społecznego”.

Skazany — Jan Serafin ma 79 lat i jest rencistą Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych. To prawda, że na rozprawę nie przybył. Ale prawdą jest również, że ciężko mu chodzić, że nie porusza się bez laski. Kto wie zresztą, czy nawet zaznajomił się z treścią otrzymanego wezwania — czytanie nie idzie mu lekko. Tak więc nie stawił się przed kolegium. A szkoda — kto wie czy cała sprawa nie potoczyłaby się wtedy inaczej... Ale stało się. Wyrok zapadł i poszedłby Serafin te trzy zasądzone miesiące odsiedzieć, gdyby nie czyjaś życzliwa rada, że trzeba zwrócić się do Sądu. Odwołał się więc od decyzji kolegium. Na poparcie przedstawił pismo Rady Zakładowej Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych świadczące o tym, że Jan Serafin — pionier zakładu to człowiek uczciwy i pracowity, że wyrok kolegium jest tendencyjny i krzywdzący. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro oparto go o zeznania ludzi, którzy zamienili w dramat życie blisko 80-letniego starca.

Oto oni: żona — Maria, jej siostra — Zofia Naborczyk i siostrzenica — Helena Sip. Cała trójka za znęcanie się nad Janem Serafinem skazana została przez Sąd Powiatowy w Głogowie na kary od sześciu do 10 miesięcy po-

posypano mi kiedyś podwórce zatrutym ziarnem. Mam podstawy przypuszczać, że uczyniła to rodzina Serafina.”

Jana Serafina zastałem w domu. Był sam. Żona i Helena Sip wyprowadziły się parę miesięcy temu do Zofii Naborczyk. Przychodzi jednak do domu Serafina. Po co? Stary człowiek mówi z płaczem:

— Panie, będę pana po rękach całował, jak mnie pan od nich uwolni. Oddam dom temu, kto się mną na starość zaopiekuje. Ja już nie mogę wytrzymać. Wybiły mi szyby w oknie, groziły nożem, spaliły laskę. Za co taka krzywda na starość?”

Maria Serafin, Helena Sip i Zofia Naborczyk zaprzeczają wszystkiemu. Pobity? Nieprawda! Sam wpadł do piwnicy i narobił sobie siniaków... Ma nie po kolei w głowie!

DRAMAT starego, schorowanego człowieka rozgrywa się na peryferiach Głogowa, przy ul. Lotników, na oczach licznej widowni. Jej reakcja jest różna. Tylko dwóch sąsiadów uważa, że Serafin jest notorycznym awanturnikiem, niektórzy „nie chcą wtrącać nosa w nie swoje



sprawy”, większość jednak mu współczuje. Niestety, samo tylko współczucie nie naprawi krzywdy, nie ochroni przed maltretowaniem, nie zapewni u schyłku życia opieki i rodzinnego ciepła. Absurdalnym także lekarstwem na tragedię, starego, schorowanego człowieka jest wyrok kolegium. Nie taka bowiem pomoc prawa potrzebna jest 79-letniemu staruszkowi...

Felieton z paragrafem

DOMOKRĄŻCA

oferowany przez siebie towar. Łakomili się ludzie na tę wyjątkową okazję. „W sklepie to taki dywan z pięć tysięcy kosztuje, u niego ledwie tysiąc. Jakże nie brać!?” — tłumaczyli później z zażenowaniem przed Sądem Powiatowym w Lubinie. Bo w końcu Blachnio znalazł się na ławie oskarżonych, nie pierwszy zresztą raz w swoim 48-letnim życiu.

Zameldowany na stałe w Bielawie (powiat dzierzoniowski) Blachnio od kilku lat nie pokazywał się w tamtych stronach. Mógł więc spokojnie, krążąc od domu do domu i wypisując „zamówienia”, legitymować się własnym dowodem. Był pewien, że nikt go nie znajdzie. Nie spodziewał się, że sam przygotuje na siebie pułapkę, że zgubi go alkohol i wywołana awantura. Zatrzymała go milicja, a wtedy już tylko formalnością było stwierdzenie tożsamości Juliana Blachnio, którego nota bene poszukiwało łącznie z Lubinem aż siedem prokuratur.

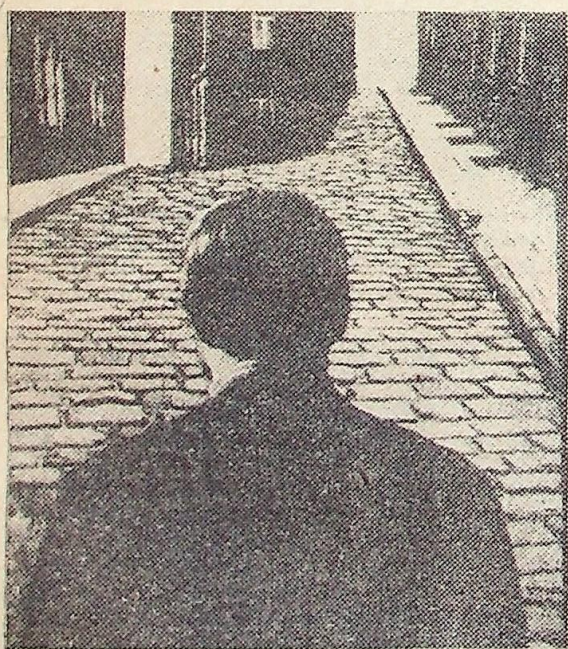
Oczywiście wrodzony mu tupet nie pozwalał przyznać się do winy. „Byłem agentem prywatnego zakładu fotograficznego w Świdnicy i właśnie na konto tej firmy przyjmowałem wszystkie zamówienia. Nie moja wina, że właściciel zakładu nie zrealizował ich”. Jak się okazało, rzeczywiście był agentem, ale tylko przez dwa tygodnie. Dłużej nikt nie chciał tolerować jego nietrzeźwości i zbierania zamówień, których zakład fotograficzny nie jest w stanie wykonać. Zwolniony, za-

czął Blachnio działać na własną rękę. Uzbrojony w pieczętkę, którą sam zrobił, w pluszowe „próbki”, dowód osobisty z nieaktualnym miejscem zamieszkania, ruszył w teren. Zależnie od okoliczności podawał się za pracownika dzierzoniowskich zakładów włókienniczych lub właściciela prywatnej wytwórni dywanów. Wyniki, jak już powiedzieliśmy na wstępie, były wyśmienite. Do czasu jednak.

Sąd Powiatowy w Lubinie surowo ocenił „sukcesy” domokrażcy i skazał go na cztery lata pozbawienia wolności oraz trzy tysiące złotych grzywny. Ponadto orzeczono nadzór ochronny na trzy lata z poleceniem podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym po odbyciu kary.

Blachnio nie studiował psychologii. Mało, wykształcenie jego nie sięga poza szkołę podstawową. A jednak pisał, jak wytrawny psycholog, wykorzystując ludzką słabość — „nie przepuścić okazji”. Uwierzyło mu bez zastrzeżeń wielu mieszkańców Karczewisk czy Niemstowa — wsi oddalonych od Lubina i Legnicy zaledwie kilkanaście kilometrów. Ale widać nieprędko radio i telewizja, sklepy i domy towarowe wylecą ciągoty „wyjątkowej okazji”.

SAMBA



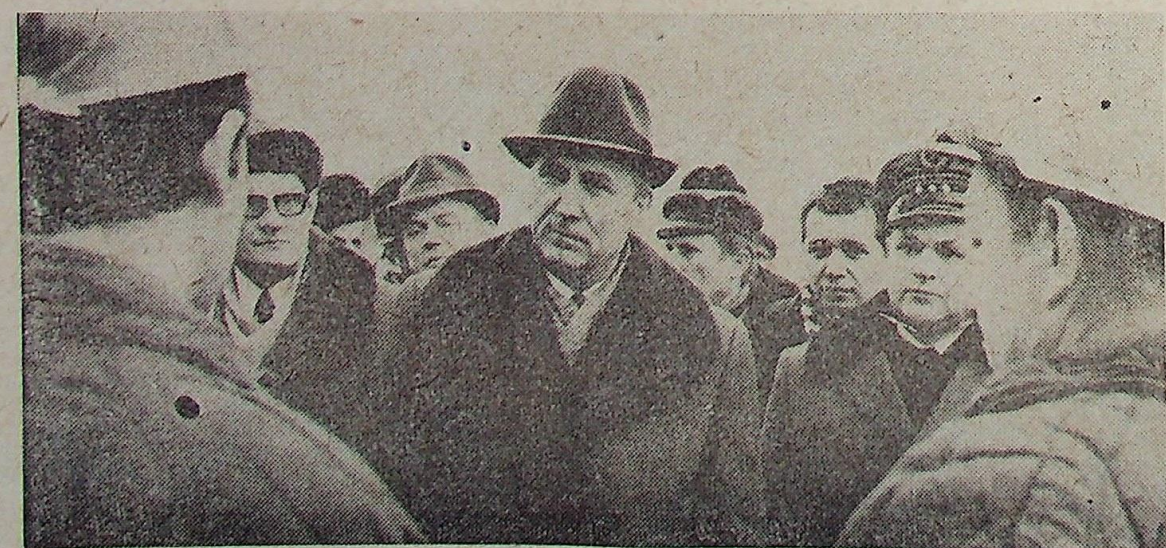
CALY PLIK bardzo poważnie wyglądających zamówień. Obrus pluszowy. Narzutka pluszowa bordo. Dywan. Święta Rodzina — obraz. Obok, w nawiasie dopisano — „z pieluszkami”. Widać tak sobie życzył klient, a że Julian Blachnio był grzeczny i dokładny, więc dopisał te pieluszki, choć śmiał się w kółko, bo wiedział, że ani z nich, ani z całego obrazu nic nie będzie. Zainkasował zaliczkę. Przybił pieczętkę, podpisał zamasyście. Obok, dla uspokojenia klienta zanotował numer swojego dowodu osobistego. Na pożegnanie obiecywał realizację zamówienia w ciągu dwóch, najwyżej trzech tygodni i zniknął. Przeszedł tak od domu do domu kilka wsi — Karczewiska, Wirczyn, Niemstów. Wszędzie znajdował chętnych na



Bezpośrednie i szczere rozmowy.



Na chwilę przed zjazdem



Kopalnia „Rudna”. Górnik strzałowy Ireneusz Sośnierz składa meldunek o zobowiązaniach pracowników 3 oddziału PBKRM.

WŚRÓD LUDZI MIEDZI

NIE TOWARZYSZYŁ tej wizycie oficjalny protokół. Była ona niepodzielana. Robocza. Podróże towarzysza Edwarda Gierka po kraju nie bez powodu nazywane są podróżami gospodarskimi.

18 stycznia w godzinach rannych nastąpiło spotkanie pierwsze z robotnikami polskiej miedzi. W miejscu, w którym miedź się rodzi. Pod ziemią. Oddział G-21 kopalni „Polkowice” to jeden z najlepszych w całym zagłębiu. Goście interesują się organizacją, techniką oraz warunkami pracy. Edward Gierek rozmawia z górnikami bezpośrednio na ich stanowiskach pracy. Rozumie ich problemy. Bardzo wysoko ocenia wyniki produkcyjne. Sam przecież był górnikiem.

Jeszcze przed południem odbyło się spotkanie z kie-

rownictwem i czołowym aktywnym Kombinatu Górniczo-Hutniczego w Lubinie. W bezpośredni sposób dyskutowano o perspektywach, zadaniach oraz problemach wynikających z dynamicznego rozwoju przemysłu miedziowego. Podczas tego spotkania delegacja złożona z górników, hutników i budowniczych złożyła na ręce I sekretarza meldunek o podjęciu dodatkowego wysiłku produkcyjnego i dostarczeniu w tym roku dalszych 2 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej ponad zadania planowe. Tak więc zagłębie miedziowe zobowiązało się już dostarczyć w tym roku gospodarce narodowej 6,5 tysiąca ton miedzi ponad plan.

Po południu, w drodze do Huty Miedzi w Głogowie, dostojni goście zatrzymali się na terenie powstającej kopalni „Rudna”. Budowniczowie tej trzeciej z kolei, ale pierwszej pod względem wielkości kopalni, złożyli zapewnienie, że zostanie ona oddana do eksploatacji przed terminem.

W głogowskiej hucie goście zapoznali się z pracą wydziału metalurgicznego oraz elektrolizacji. Głogowscy hutnicy oraz budowniczowie, chociaż stanowią najmłodszą stażem kadre miedziowego przemysłu, podobnie jak i załogi innych zakładów w LGOM-ie wykonują wszystkie zadania szybciej niż to przewidują plany.

W czasie spotkania w hucie, Edward Gierek powiedział między innymi: „Dziękujemy wam za to, co zrobiliście do tej pory i prosimy o więcej. Tego oczekuje od was cały kraj”.

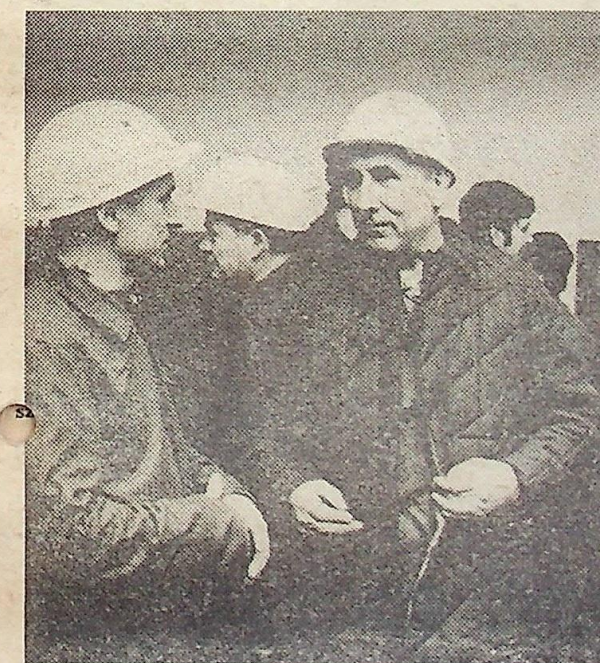
To były słowa skierowane do wszystkich ludzi polskiej miedzi.

Tekst: Stanisław Pelczar

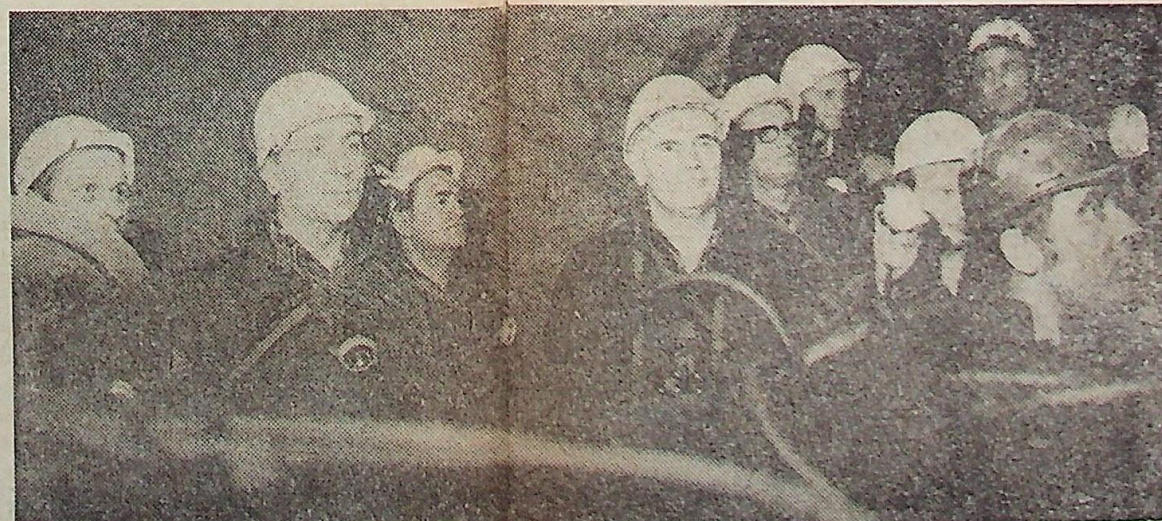
Zdjęcia: Tadeusz Szwed



Na terenie „Rudnej”. Od lewej: I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu Ludwik Drożdż, dyrektor ZG „Rudna” w budowie Włodzimierz Mięśłowicz i I sekretarz KP PZPR w Lubinie, Józef Nowak.



Pierwsze wrażenia po wyjeździe z dolu.



Oddział G-21 ZG „Polkowice”. I sekretarz Edward Gierek, sekretarz KC PZPR, członek Biura Politycznego Jan Szydłak, minister przemysłu ciężkiego Włodzimierz Lejczak i towarzyszące im osoby zapoznają się z pracą tego na wskroś zmechanizowanego oddziału.



Przy szybie R-I kopalni „Rudna”



Huta Miedzi w Głogowie. W tej części wizyty wzięli również udział: sekretarz KC PZPR Stanisław Kowalczyk oraz I sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze, Mieczysław Hebda.

SPORT

TURNIEJ olimpijski trwał już prawie tydzień, a hali gdzie on się odbywał jeszcze nie widziałem. Teraz oślnęła mnie. A przecież oglądałem już kilka pięknych obiektów tego typu, że wspomnę Westfalenhalle w Dortmundzie czy Wembley w Londynie. Palazzo della Sport była wszystkie. Cudo! Widownia na 16 tysięcy osób. Klimatyzacja wspaniała, przy upałach dochodzących do 50 stopni Celsjusza – w hali 18 stopni. Po raz pierwszy zastosowano oświetlenie ręczne zawieszane na znacznej wysokości, a dodać trzeba że nieraz, przy tradycyjnym oświetleniu jupitery wręcz parzyły i oślepiły. Obszerne szatnie, łazienki umywalnie. Słowem – luksus.

Wszedłem na nią lekko podekscytowany, jak tego „wymagała” ranga zawodów. W przeciwnym narożniku Abdul Karim. Smagły, znacznie niższy, pozornie niezbyt groźny. Zaczyna się walka. Jestem bardzo skupiony. – Nie dać się zaskoczyć! – Po kilku sekundach Karim przestaje być zagadką. Zaatakował szerokimi, sygnalizowanymi ciosami. To mi bardzo odpowiadało. Wyprzedzam prostymi i osiągam dużą przewagę. Przeciwnik widzi swoją jedyną szansę w półdystansie. Idzie naprzód, ale moje haki odrzucają go. W pewnym momencie trafiam nieopatrznie trochę za nisko i Abdul pógłosem w zdenerwowaniu zaczął coś mówić. Nie sądzę, aby mi dziękował. – Boksuj, nie mrucz – odpowiedziałem.

W drugim starciu idę całkiem ostro. Zdaję sobie sprawę, że mam bardzo dużą przewagę, ale dąży do najwyższego zwycięstwa. Nie chcę się oszczędzać – ciągle pamiętam Lucernę. Biję sierpy, po których Arab wyraźnie chwieje się. Przed trzecią rundą Stamm zaleca zmniejszenie tempa wobec ogromnej mojej przewagi. Wykonuję polecenie, chociaż mam pewne obiekcje.

Walkę wygrywam wysoko: 60:53, 60:54, 60:54, 60:55, i... 60:59 u japońskiego sędziego Kokuba. Tylko jednym punktem taką walkę! A więc chrzest olimpijski mam już za sobą. I to jakże udany. Co prawda jestem przekonany, że z tym przeciwnikiem wygrałoby przynajmniej dziesięciu polskich zawodników wagi lekkiej. Późną nocą ubył nam drugi zawodnik – Władek Jędrzejewski. Przegrał w pierwszej rundzie z Bekerem.

Po pierwszej serii walk polscy sprawozdawcy przyznali mi palmę pierwszeństwa w naszej ekipie, a dziennikarze sportowi różnych krajów zaczęli stawiać horoskopy – typować przypuszczalnych triumfatorów. W takim międzynarodowym plebiscycie

dziennikarskim najczęściej głosów zebrał McTaggart, następnie ja, dalej Barannikow i Lopopolo. Prasa włoska natomiast zdecydowanie przepowiadała moje zwycięstwo w turnieju. Być może miało to pewien wpływ w ostatecznym rozrachunku... ale nie uprzedzajmy faktów.

Tymczasem miałem dzień wolny przed następną walką, który wykorzystałem na trening i – przede wszystkim – dalsze „szarpanie” prądami kontuzjowanej nogi.

10 lat w ringu (35)

OLIMPIJSKI CHRZEST

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

Kolejny pojedynek na ringu olimpijskim stoczyłem 1 września z „niemieckim królem nokautu” – mańkulem Lempio, który zresztą pierwszą walkę w Rzymie wygrał przez k.o. Walczyłem już z nim dwa lata wcześniej w meczu z NRD odnosząc pewne zwycięstwo okupione jednak pierwszą i jedyną dotychczas, w życiu kontuzją łuku brwiowego. Ta walka miała być generalnym sprawdzianem mojej formy. Doping z widowni mieliśmy duży.

Pierwszą rundę wygrałem zdecydowanie. Z mańkulem po prostu umiałem walczyć. Byłem znacznie szybszy. Wyprzedzałem go ciągle „prawym prostym podwójnym. Kontry wchodziły dokładnie. Pod koniec starcia usłyszałem lekki gwizd pana „Felixsa” – to 20 sekund. Finisz. Nacieram zdecydowanie zwiększając swoją przewagę. Muszę wspomnieć, że prawie przez wszystkie olimpijskie walki taktyka moja, uzgodniona z trenerem Stammem polegała w dużym stopniu na zaakcentowaniu swojej wyższości w ciągu ostatnich 20, 30 sekund. Na ogół udawało się to, ale nie zawsze...

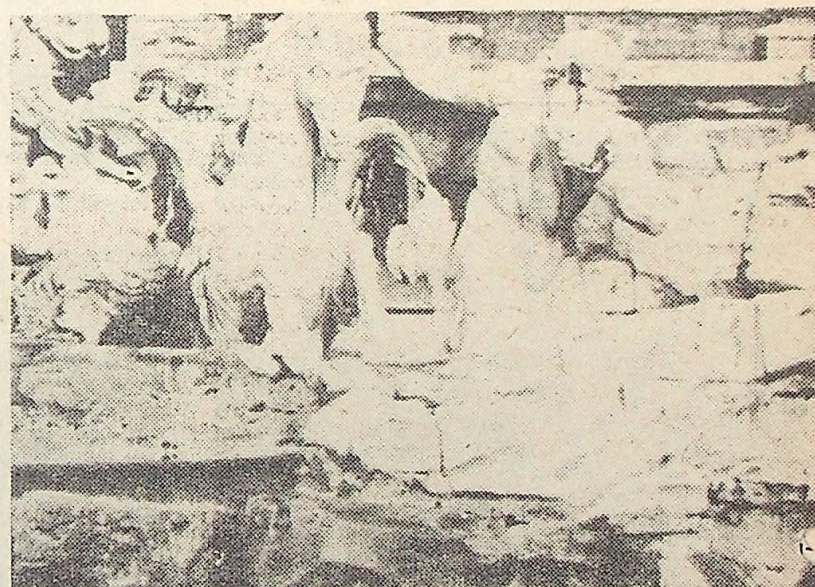
Teraz druga runda. Zacytuję może fragment sprawozdania z „Przeglądu Sportowego”. „W drugim starciu Lempio atakuje głowę (...) i rozbija łuk brwiowy Paździora. Polak jednak

nie peszy się tym, walczy dalej, spokojnie, pewnie, demonstrując klasę wielkiego mistrza”. Ładnie to brzmi, prawda? Ale ile strachu najadłem się w tej rundzie, tego nikt nie wie. Nie znając rozmiarów kontuzji bałem się, że sędzia odeśle mnie do rogu, ogłaszając zwycięstwo Lempiego przez techniczny nokaut. Do końca starcia walczyłem ciągle zwrócony tyłem do sędziego. Nie było to łatwe. Przeciwnik widząc swoją szansę atakował z furją, a ja boksowałem tylko lewą ręką, prawą chroniąc pechowy, bo

zawoził na kontynuowanie walki. Niebezpieczeństwo było jednak duże – w trzeciej rundzie rana mogła powiększyć się. Musiałem walczyć niezwykle ostrożnie i zdecydowanie, szybko wykorzystywać każdą okazję zadania ciosu. Wszystko mi wychodziło, byłem z siebie zadowolony. Usłyszałem gwizd. Końcówka. Rzucam się gwałtownie do ataku i... otrzymuję piekielne uderzenie na wątrobę. O rany! Tchu! Ledwo ustałem na nogach, nie mogłem oddychać. Kryzys trwał około 10 sekund, bo słyszę głos papy Stamm: „Kazik 10 sekund”. Ruszam ponownie do szturmu chcąc się zrewanżować i historia powtarza się: znów kontra Lempio na moją wątrobę. Wpadam w klincz. Gong, całe szczęście. „Szturn” nie wypadł imponująco. Walkę wygrałem jednak zdecydowanie i wysoko przy punktacji: 60:55, 60:58, 60:57, 60:57. A u Japończyka Kokuba (znowu!) przegrałem jednym punktem 58:59. Chyba trochę przesadził. Całe szczęście, że tylko on jeden.

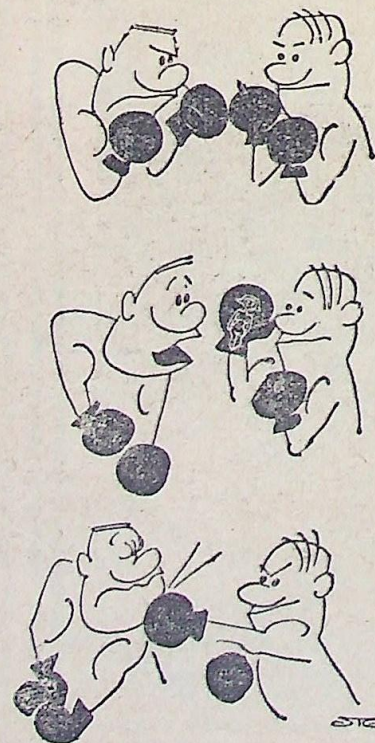
Po tym zwycięstwie znalazłem się w ćwierćfinale. A więc kolejny pojedynek następnego dnia, będzie już o medal olimpijski, na razie brązowy. Zresztą w ćwierćfinale znalazło się aż ośmiu Polaków co było wielką niespodzianką, szczególnie w odniesieniu do debiutantów: Bendiga i Kasprzyka. W tej serii walk publiczności włoskiej ogromnie imponował Tadek Walasek, gdy przeciwnik jego, Australijczyk Davis, skreślił w trzeciej rundzie nogę. Tadek mając wyraźną przewagę, nie dążył do wygrania przed czasem, lecz wyraźnie oszczędzał rywala. Tym sportowym gestem zdobył ogólną sympatię widowni.

cdn.



Rzymska fontanna Trevi.

Fot. CAF



KONKRETY 10

RYSZARD Tomczyk, Stanisław Lechowski, Bolesław Nowik. Znani w całym kraju pięściarze z klubów zagłębia miedziowego. Obok nich wyrasta coraz szybciej cała plejada utalentowanych zawodników. Wywodzą się oni z sześciu działających w naszym regionie sekcji bokserskich. Wszystkim wiadomo, że poszczególne drużyny reprezentują dość zróżnicowany poziom. Największymi osiągnięciami mogą pochwalić się BKS Bolesławiec i Zagłębie Lubin, które w lutym przystępują do walk o wejście do II ligi. Chrobry Głogów, Miedź Legnica i Rokita Brzeg Dolny walczy w ligach międzywojewódzkich, a Górnik Polkowice – w klasie A. Wymienione kluby posiadają wprawdzie liczne grono dobrych zawodników, jednak w drużynowej rywalizacji ustępują innym.

Działacze i kibice od dawna już zastanawiali się nad możliwością stworzenia reprezentacji zagłębia miedziowego.

— To byłby naprawdę dobry zespół – mówili zwolennicy tej koncepcji – mógłby z powodzeniem walczyć w II lidze. Wystarczy wymienić chociażby Tomczyka i Lechowskiego z BKS, Nowika, Jakubowskiego, Cała i Bratkowskiego z Lubina, Bartniczuka, Lisa i Wrone z Brzegu Dolnego oraz Orłowskiego, Majchera i Woronę z Głogowa. Nie brakuje także dobrych trenerów i wychowawców.

Sugestiami tymi nikt się jednak nie interesował. W każdym klubie dbano o swoje własne interesy. I jeżeli nie przeszkadzano, to także i nie poma-

W JEDNYCH

gano sąsiadom zza miedzy. Przełom, dość wyraźny, nastąpił pod koniec ubiegłego roku. W Legnicy zorganizowano turniej barburkowy z udziałem zawodników Bolesławca, Lubina, Polkowic i Legnicy. Towarzyszyli im trenerzy i działacze. Tę okazję wykorzystali przedstawiciele legnickiej „Miedzi” organizując roboczą dyskusję.

Prowadzący spotkanie prezes „Miedzi” – mgr inż. Franciszek Kowalski – występując w imieniu KGHM, podkreślił potrzebę prowadzenia w naszym regionie kilku klubów sportowych. Mówił o konsolidacji załóg, wyzwalaniu patriotyzmu lokalnego w zakładach pracy i środowiskach, o potrzebie współpracy na co dzień i wzajemnej pomocy. A tam gdzie zrozumienie i wytknięty wspólny cel, nie może być mowy o zaściankowości i antagonizmach. Skoro ściśle ze sobą współdziałają poszczególne zakłady KGHM, mogą czynić to też z powodzeniem działające pod ich patronatem kluby sportowe.

Występując z inicjatywą nawiązania współpracy, KGHM celowo wybrał boks. Jest to dyscyplina posiadająca w zagłębiu najlepszych działaczy, trenerów, zawodników oraz największe możliwości rozwoju. Dyskusja zainteresowanych doprowadziła do podjęcia wiążących decyzji. Powołano dwa zespoły działaczy i trenerów: sportowy i organizacyjny. W skład pierwszego weszli: Kazimierz Paź-

W telewizyjnym meczu akrobatycznym ZSRR — Polska — Bułgaria uczestniczyło czterech zawodników LZS Jawor. Bardzo dobrze zaprezentowali się w ćwiczeniach dwójkowych Piotr Biegał i Dionizy Andrzejak. Jaworska para uzyskała najlepszy rezultat (9,15 pkt.), wyprzedziła o 0,15 pkt. Bułgarów i o 0,35 pkt. reprezentantów ZSRR, zdobywając specjalną nagrodę organizatorów. Również dobrze zaprezentowali się: Piotr Biegaj, Jan Gajda oraz Dionizy i Edward Andrzejakowie, którzy w ćwiczeniach czwórkowych ustąpili tylko akrobatom radzieckim.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Dalsze działania podążą w dwóch kierunkach. Jeden z nich sprowadza się do systematycznego wprowadzania drużyn zagłębia do wyższych klas. Polegać to będzie na wzmacnianiu wybranej drużyny wybijającymi się zawodnikami z pozostałych zespołów. Nie ustalono wprawdzie, która to będzie drużyna, ale wydaje się, że w rachubę obecnie mogą wchodzić jedynie „Zagłębie” i BKS. Drugim, perspektywicznym kierunkiem, będzie stworzenie

Głogowski plebiscyt

Realizacja nakreślonych zadań wymaga zaangażowania wszystkich działaczy i trenerów. Bokserzy zrobili pierwszy krok w kierunku pełnej integracji sportowej w zagłębiu mieszkaniowym. Jesteśmy przekonani, że w ślad za nimi pójdą działacze z innych dyscyplin sportu. Gra warta jest świeczki. Wspólnymi siłami można znacznie więcej zdziałać, niż w pojedynkę. Nawiazując międzypowiatową współpracę, nie należy jej ograniczać do klubów zrzeszonych w górniczych i hutniczych federacjach. Do współdziałania należy włączyć inne kluby, a szczególnie „Chrobrego” Głogów. Klub ten, posiadając kilka dobrych sekcji, może wnieść wiele nowego i przyczynić się do wzrostu poziomu wspólnych reprezentacji. Wszystkim przecież zależy, by w zagłębiu było jak najwięcej silnych zespołów, a sport wyczynowy stał na wysokim poziomie. Nam również. I jako redakcja realizacji tych zamierzeń pragniemy aktywnie współtowarzyszyć.

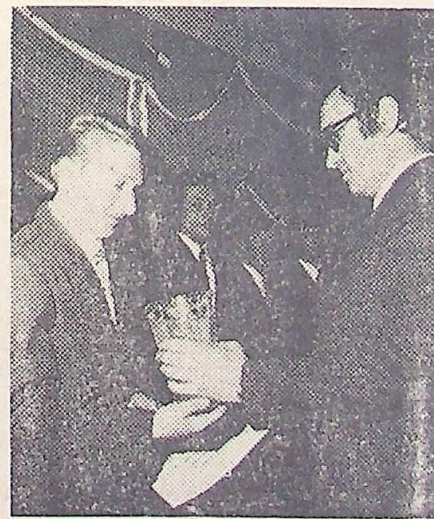
(IG)

Nazwisko i imię . . .

 Adres



Uroczystość połączyło z występem zespołu muzycznego oraz wywiadami i rozmowami z najlepszymi zawodnikami i trenerami.



Fot. Henryk Kruk

ZSRR

KOMBINAT miedziowy w Bałchaszu w Republice Kazachskiej notuje szereg nowych osiągnięć. Początkowo liczone, że w 1960 r. zakończy się eksploatację znajdujących się w tym rejonie złóż miedzionośnych. Dodatkowe badania przeprowadzane w trakcie prac eksploatacyjnych wykazały, że występujące złoża są znacznie

Poważny dochód przynosi kombinatowi w Bałchaszu produkcja surowców ubocznych. Stanowi ona trzecią część wartości produkcji globalnej całego kombinatu. Mimo ogromnych kosztów spowodowanych dowozem rudy, kombinat ma najniższy wskaźnik kosztów własnych w całej gałęzi przemysłu.

Przelamano tam również pogląd, że powtórna przeróbka odpadów surowcowych jest nieopłacalna. Okazało się, że na pewnym etapie postępu technicznego, również tą drogą można wytwarzać dodatkowo potrzebne surow-

Wszystko o miedzi

bogatsze, aniżeli ustalono to pierwotnie. Metalurzy kazachscy wyróżniają się zwłaszcza w dziedzinie nowych rozwiązań technologicznych. Wymienić tu można metodę wytapiania koncentratu odlewnego w konwertorach, technologię produkcji kwasu siarkowego na bazie gazów konwertorowych, technologię eliminacji z rudy miedzi, w czasie procesu wzbogacania rudy, innych metali.

Szerokie wprowadzanie nowych rozwiązań technologicznych pozwoliło na znaczne zmniejszenie strat gospodarczych, spowodowanych z jednej strony utratą cennych tlenków metali, które są wydane w wylotach dymnych, z drugiej zaś — zanieczyszczeniem środowiska.

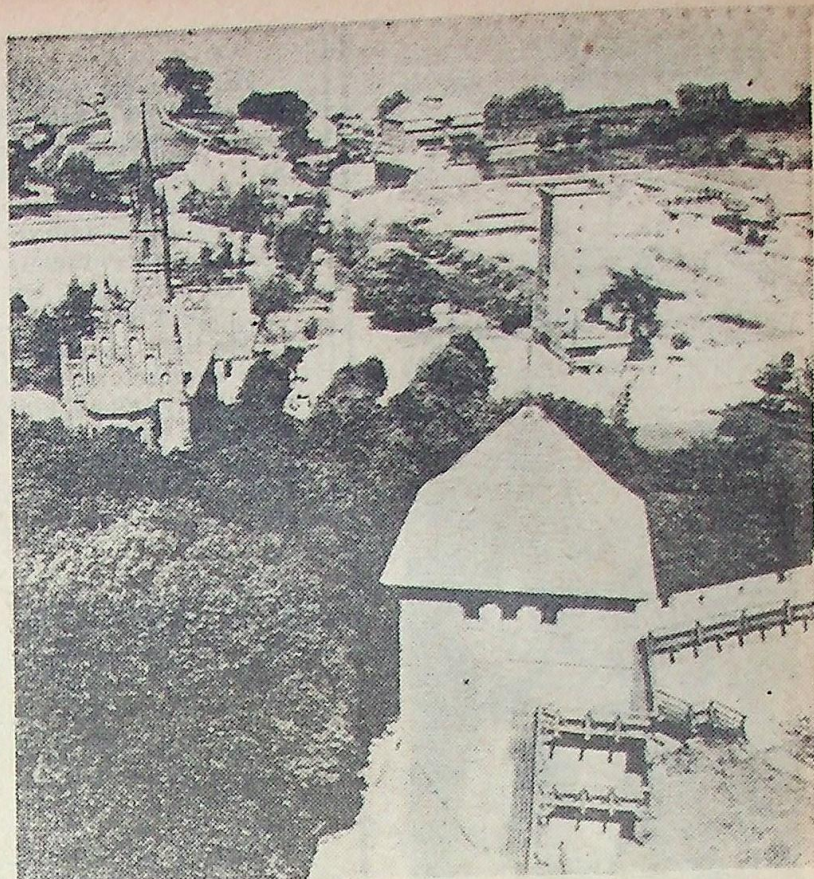
Chlubą metalurgów z Bałchaszu jest w pełni zautomatyzowany proces produkcji wirobarsów, o zawartości tlenu poniżej przyjętej normy (0,02 proc.). Produkowane wirobarsy uznane zostały za najlepsze w skali światowej i zarejestrowane na londyńskiej giełdzie metali jako wzorcowa norma jakości.

ce. Aktualnie planuje się budowę trzeciej linii produkcji kwasu siarkowego.

ZAMBIA

W sprawozdaniu za pierwsze półrocze 1972 r., przygotowanym przez zambijskie zrzeszenie towarzystw miedziowych Roan Consolidated Mines (RCM), wyrażono opinię, że zużycie miedzi w skali światowej będzie nadal wykazywać tendencję wzrastającą — wobec czego produkcję miedzi w Zambii należy nadal rozwijać. Przewiduje się więc, że w roku 1975 wydobycie miedzi w kopalniach należących do RCM będzie wynosiło ok. 370.000 ton, w porównaniu z 254.398 t. produkowanych w 1972 r. oraz 245.078 t. w latach 1970/71.

Zambijskie Ministerstwo Kopalń i Rozwoju Kopalnictwa podało do wiadomości, że jest gotowe podjąć negocjacje z Anglo-American Corporation w sprawie uprawnień w zakresie badań i oceny złóż rudy miedzi występujących w Zambii.



Widok z katedralnego wzgórza na Frombork i Zalew Wiślany. Na pierwszym planie tzw. Wieża Kopernika, dalej dawna wieża wodociągowa.

MOTTO:

„Czego odmówiła przyroda, tego sztuką dokonał Kopernik”.

NIE TYLKO astronomia leżała w centrum zainteresowań Mikołaja Kopernika. Jako wszechstronnie wykształcony człowiek epoki Odrodzenia, był również wybitnym matematykiem, sławnym lekarzem, prawnikiem, ekonomistą, politykiem i administratorem, geografem, meteorologiem, filozofem, filologiem, a nawet malarzem i teoretykiem perspektywy. Czy Kopernik był także inżynierem? Fakty dotyczące inżynierskiej (a w szczególności hydrotechnicznej) działalności Kopernika miały jakoby odkryć i rozgło-

niespornych, jak np. to że mędrzec fromborski sam konstruował narzędzia astronomiczne. Niektóre z nich, np. doświadczona tablica słoneczna, wykonana z murze krużganka zamku olsztyńskiego, były cennymi wynalazkami.

Bezsporne są również osiągnięcia Kopernika w zakresie inżynierii wojskowej. W czasie wojny z Krzyżakami w latach 1520—1521 Mikołaj osobiście przygotował zamek olsztyński do obrony i zaprojektował cały szereg udoskonaleń fortyfikacyjnych.

Inżynierski charakter miały również liczne prace kartograficzne Mikołaja Kopernika. Pierwszą mapę przygotował Kopernik najprawdopodobniej w roku 1510 na poznański zjazd rady królewskiej,

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

we Wrocławiu, ul. Pretficza 9/11 — telefon 660-61 wewn. 31.

ZATRUDNI ZARAZ

na budowach: elektrociepłowni we Wrocławiu, w zagłębiu miedziowym w Lubinie, elektrowni w Turoszowie, w Kamiennej Górze, w Jeleniej Górze, w Piechowicach następujących pracowników:

- CIEŚLI,
- BETONIARZY,
- MURARZY,
- SZKLARZY,
- BLACHARZY-DEKARZY,
- ZBROJARZY,
- MONTAŻYSTÓW konstrukcji budowlanej z uprawnieniami spawacza,
- ELEKTRYKÓW,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych,
- ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych,
- 2 GŁÓWNYCH EKONOMISTÓW z wyższym wykształceniem i 5-letnią praktyką,
- 2 KIEROWNIKÓW działu zatrudnienia wymagane wykształcenie minimum średnie i praktyka,
- 1 INŻYNIERA z uprawnieniami budowlanymi i 10-letnią praktyką.

Zapewniamy pełny i ciągły front robót. Wykonujemy roboty na budowach przemysłowych zabezpieczających wysokie zarobki szczególnie dla wykwalifikowanych pracowników. Płaca i praca w systemie akordowym z premią zwykłą.

Przedsiębiorstwo dysponuje stołówkami pracowniczymi.

Daje możliwość zdobycia zawodu, prowadzi przyzakładową szkołę budowlaną i technikum budowlane, organizuje wewnątrzzakładowe kursy szkolenia zawodowego pracowników. Istnieje możliwość podjęcia pracy na budowie eksportowej w Czechosłowacji (Praga).

Dla zamiejscowych zapewnia się zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub prywatnych kwaterach.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i ukończone 18 lat życia

PRZYJĘĆ DOKONUJE:

- Dział Zatrudnienia i Szkolenia — W-w, ul. Pretficza 9/11 III p. pok. 418
- Kierownictwo Zespołu Budów — Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 91
- Kierownictwo Budowy — Jelenia Góra, ul. Legnicka 15
- Kierownictwo Zespołu Budów — Trzciniec, pow. Zgorzelec. Stacja kolejowa — Turoszów
- Kierownictwo Budowy — Piechowice, pow. Jelenia Góra.

21-k

KOPERNIK — INŻYNIER

ANTONI LENKIEWICZ

sić biograf astronoma, profesor Akademii Krakowskiej — Jan Brożek. Odwiedzając w roku 1618 Frombork, ujrzał on rzekomo na wieży wodociągowej tablicę z czterowierszem łacińskim następującej treści:

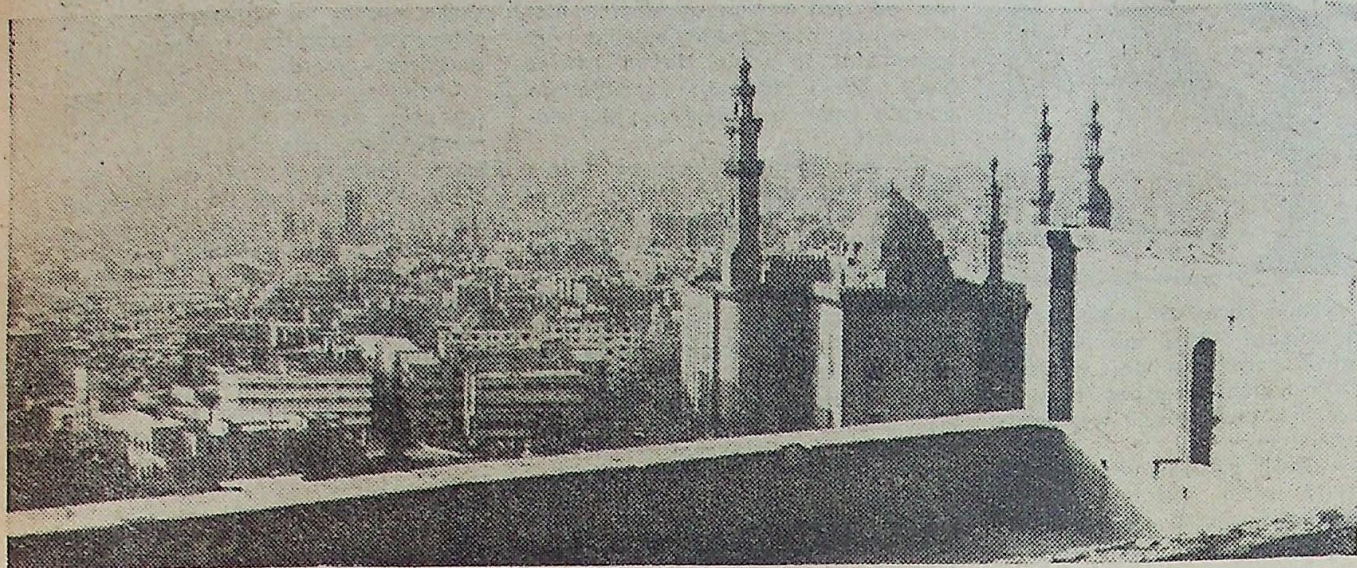
„Tutaj wody podbite zmuszone zostały
Płynąć na wysokość, aby tam ich
mieszkańców gasiły pragnienie.
Czego odmówiła przyroda, tego sztuką
dokonał Kopernik.
Ten czyn jedyny obok innych rozgłosz
stawę Jego”.

Późniejsi badacze stwierdzili bezspornie, że tablicę z wyżej przytoczonym epigramem umieszczono na wieży wodociągu dopiero w roku 1735. Stwierdzono również, że urządzenie wodociągowe we Fromborku wykonane zostało 28 lat po śmierci Kopernika, a mianowicie w roku 1571, przez wrocławskiego mistrza Walentego Hendella. Legenda o Koperniku jako budowniczym wodociągów nieszybko jednak została przezwyciężona, a w wieku XIX zaczęła nawet rosnąć. Przypisywano Kopernikowi budowę wodociągów również w Braniewie i Grudziądzu, a następnie także w Gdańsku, Pasłęku, Toruniu, Lubawie, Olsztynie. Działalność, Pieniężnie i Miłkowie. Obecnie jakby na przekór wokół inżynierskich zainteresowań i działań Kopernika zapanowała znowa milczenie. A przecież niektóre z tych działań należą do

który miał doprowadzić do (nie doszedł do skutku) ugody z Krzyżakami. Chronologicznie druga była mapa sporządzona około roku 1519 dla doraźnej potrzeby w związku ze sporem granicznym z miastem Elblągiem o prawo połowu ryb na Zalewie Wiślanym. Wiadomo wreszcie, że w roku 1529 ówczesny biskup warmiński, Ferber zlecił Kopernikowi wykonanie mapy całego Pomorza Wschodniego.

Kopernik wśród licznych swoich obowiązków zajmował się również sprawami, jakbyśmy to dziś powiedzieli „inwestycyjnymi” i był przełożonym kasy budowlanej kapituły fromborskiej.

Wracając raz jeszcze do legendy o hydrotechnicznej działalności Mikołaja Kopernika, wypada podkreślić, że nie ma podstaw, aby działalność tę wykluczyć zupełnie. Stwierdzono bowiem, że już w pierwszej połowie XVI wieku biblioteka fromborska posiadała podręcznik Juliana Frontinusa „O wodociągach”. W tym czasie istniał już także bardzo pomysłowo zbudowany kanał od rzeki Baudy do Fromborka. Kopernik, który miał niezwykłą ciekawość świata, połączoną z pasją obserwatora i badacza zjawisk przyrody, a pełnił przy tym odpowiedzialne funkcje administracyjno-gospodarcze, nie mógł pozostać obojętny ani dla książki o wodociągach, ani dla kanału, który wymagał przecież ciągłych zabiegów konserwatorskich.



Widok na Kair z murów cytadeli.

AWIEC LECIMY do Afryki. Od spotkania z prawdziwą egzotyką dzieli nas zaledwie parę godzin. Co nas tam czeka? Co zobaczymy? W wygodnym fotelu „Ila-18”, z wysokości 8 tysięcy metrów oglądam Budapeszt, Belgrad, Ateny. W nocy stolice te toną po prostu w iluminacjach.

Spotkanie z największym miastem Afryki — Kairem. Rozpoczynamy je z okien autokaru wiozącego nas do położonego nad Nilem hotelu „Nil”. Mijamy piękną dzielnicę, Kheops, zwaną niegdyś w starożytności miastem On. To, co najbardziej nas przyciąga, to niekończąca się rzeka samochodów (Kair posiada ich około miliona) i nieustanny ryk klaksonów mieszający się z gwarem różnokolorowego tłumy. Jeździ się tu z fantazją. Na ulicach przegląd najróżniejszych marek i modeli samochodów, od archaicznych po supernowoczesne krążowniki. Wiele pojazdów nie posiada oświetlenia. Najlepszym kierunkowskazem jest ręka. W tym zgłębku bardzo często spotkać można osiołka, który nierzadko mały kamyczek niesiony przez wartki nurt strumyka porusza się powoli z prądem, wioząc drzemącego pana, który ufa mu całkowicie. Tłum jest barwny i różnorodny. Tysiące ludzi chodzą w długich kolorowych galabijach, dzieci po prostu w piżamach, a dostojni urzędnicy noszą się z europejską.

W hotelu „El Nil” w Kairze zamieszkują się wszystkie polskie wyprawki. Czujemy się w nim jak w domu, wszędzie język polski, nawet obsługa zna doskonale niektóre nasze zwroty np. „jak się masz kochanie”, „czy masz siuszkę, zielezko, krystal, wentylator”. „Bolan- da, cień dobry” — jak szkoda, że tak szybko nas z tej strony poznali!

Z okien hotelu przepiękny widok na Nil. Przeciwny brzeg to kontury strzelających w niebo nowoczesnych hoteli, drapaczy chmur, otoczonych palmami. Wśród starych wspaniałych budowli i meczetów wysoka wieża na wyspie Gezira — słusznie nazwana kryształowym wazonem albo kwiatem lotosu — kokietuje lekką i ażurową konstrukcją.

Kair 4,5-milionowa metropolia, przyciąga swoim rozmachem i architekturą. Krzyczy barwami reklam. Reklamy są ogromne, agresywne, straszne, atakujące. Wielki kicz!

Miasto tętni normalnym życiem. Czy można uwierzyć, że tu trwa wojna? A jednak... Wzdłuż Nilu rozlokowano patrole. Prawie przed każdym wejściem do domu przewidywany ochronny mur. Najbardziej przynębiające wrażenie sprawia muzeum egiptologiczne: obok eksponatów worki z piaskiem!

Uliczny gwar. Zapominamy o niewesołych losach gmachu, który kryje jedną z najwspanialszych i najstarszych kultur świata. Straszna jest myśl, że kultura ta mogłaby teraz, w XX wieku, ulec bezmyślnemu zniszczeniu.

Roślinność i kwiaty są tu prze-

piękną, wszędzie ich pełno wśród starych budowli i meczetów. Razi nas zestawienie tej wspaniałej architektury ze strasznie wręcz brudem typowym dla miast Wschodu. Tę osobliwą symfonię wzbogaca ponawiane pięć razy dziennie zawołanie muezina, który przypomina wiernym o modłach.

ZASKOCZENIEM dla Polaka jest inny po prostu rytm życia. Wszędzie widzi się tylko mężczyzn. Tylko oni mogą brać udział w życiu publicznym. Przed

py z dywanami, wyrobami skórzanymi, jubilerskimi. Pracownie artystów rzeźbiących w drewnie, w kości słoniowej i masie perłowej. Tutaj się pracuje, mieszka, gotuje i śpi.

Pierwsze spotkanie z tym bazar- em budzi zdziwienie, lęk, strach i jakąś odrazę. Ale mimo wszystko bazar ma niepojętą moc: przyciąga jak magnes. Czuje się niepokój, ale chęć poznawania jest silniejsza.

I już na następny dzień chcemy tam znowu iść, by móc uczestniczyć w tym wrzasku, jedynym w swo-

WSCHODNI BAZAR

TERESA TRZĘSAŁOWA

kawiarniami z kamiennym spokojem siedzą paląc nargile (długie fajki, których dym chłodzony jest wodą). Ich spokoju nie i nikt nie jest w stanie zakłócić. Tak, jakby żyli w innym świecie. Tutaj czasami ma się wrażenie, że świat stał się w miejscu. Niepojęty jest dla nas Europejczyków ich absolutny stoicyzm.

Najbardziej orientalny charakter ma największe w Afryce targowisko — bazar El Muski, zwany też tureckim. Tu się wszystko sprzedaje i kupuje, począwszy od złota, a skończywszy na haszyszu. Charakterystyczny zapach Wschodu, mieszanina dymu tytoniowego, palonej kawy, olejku różanego, ryb, kadzidła, czosnku i brudu. Są tu skle-

py różnych rodzajów. To wszystko choć groźne i niepojęte, pociąga nas.

Na Chanu El Chalili w samym sercu kairskiego złota (ulica złotników ze słynnym sklepem Khor-rassany — to on dyktuje ceny złota w całym Egipcie) można znowu usłyszeć zniekształcone, ale jednak swojsko brzmiące słowa — „Bolan- da, kupię ładny pierścionek, złote bransolety — same dobre złoto. Ni ma szacher macher...”. Całe tabuny naganiaczy nawołują i wciągają do swoich sklepów zachęcając do kupna, chętnie nawet za towar wymienny. Zwiedzając sklepy na bazarze, można się spotkać z wielką gościnnością i być poczęstowanym kawą, herbatą lub coca-colą, nawet jeśli się nie kupi.



Pierwsze spotkania.

Zdjęcia: Teresa Trzęsałowa

Romeo dla Szwedek

WYNIKI ankiety na temat męskich marzeń wokół ideału kobiecości dały portret niezwykle szczegółowy nie tylko super-Szwedki, ale i statystycznych gustów współczesnego Szweda. Panowie udzielili bardzo dokładnych informacji, jakie włosy, spódniczkę, boty oraz zalety figury musi mieć dziewczyna, by ściągnąć na siebie ich oko. Kiedy już Szwedzi wyjawili sekrety spod serca na temat wcielenia ich tęsknot do stuprocentowej kobiecości, a ta ostatnia okazała się być pełną temperamentu, doskonale ułożoną, długowłosą blondynką, smukłą, ale tylko w okolicach mini-spódniczki — do ataku ruszyła ekipa socjologów, reprezentująca interesy szwedzkich pań. Patronował im znany tygodnik społeczno-obyczajowy „My — Rodzice”. Fakt, że odpowiedź na męską ankietę była damska sonda na ten sam temat, potwierdza tylko szwedzką skrupulatność w egzekwowaniu przywilejów równouprawnienia, traktowanego zresztą bardzo serio we wszystkich przypadkach, ważnych i nie.

Wyniki damskiej ankiety zaprzeczały legendom, w odróżnieniu od konkurencyjnej, z której wyziera konserwatywny od lat niezmienny męski gust. Tylko 10 procent pań okazało się cenić piękno męskiego ciała i ujmujący wygląd zewnętrzny nad wszystko inne. Reszta wręcz oświadczyła, że wybrany partner bynajmniej nie musi być kłębkiem stalowych mięśni. Okazało się nawet, że dziewczęta wcale nie przepadają za panami a la mister universum, zdecydowanie preferując normalnie zbudowanych chłopaków.

Ceniąc sobie przede wszystkim zalety charakteru i duszy, 57 proc. Szwedek stwierdziło, że szalowy wygląd wcale ich nie zapowiadają. Za najbardziej pociągającą cechę męską uznano... wewnętrzne ciepło i czułość oraz uczucie opiekuńcze. Tylko pięć proc. uważało, że najważniejszy jest temperament. Okazało się ponadto, że przed muskuły przedkładają Szwedki interesujący sposób bycia. Mężczyzna powinien być ich zdaniem pewny siebie, ale spokojny i wyważony, łagodny, ale interesujący. Szwedki życzą sobie, aby spotykani przez nie mężczyźni byli mądrzy, inteligentni i nie pozbawieni osobistego uroku — w każdym razie w oczach swych partnerek.

Poza tym wszystkie jak jedna ankietowane wypowiedziały się za panami dbającymi o swój wygląd zewnętrzny, a więc ubranymi modnie, ale swobodnie i nowocześnie, idealnie wygolonymi, ale... raczej z dłuższymi, jak nakazuje moda, włosami. Jest to jedyny punkt, w którym zgodziły się obie szwedzkie płci. Panowie też przedkładali długowłose.

Na pytanie najintymniejsze — tak- że padła zgodna odpowiedź pań. Zdaniem Szwedek, jako seks-partner ideałem jest opisany powyżej statystyczny Romeo, między 30 a 40 rokiem życia.

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



PRZYJACIELE mówią do mnie po prostu 79. Cóż robić; urodziłem się w porze IV Pełni Słońca, a wówczas prawie wszyscy chłopcy — na pewno co drugi — dostawali takie imię. Dobrze zresztą jak każde inne, tak mi się zdaje. Nazywam się zaś 17997-24-19/79. No tak, teraz już wiecie wszyscy kim jestem. Ale ja wcale nie tym chciałem się pochwalić, że pochodzę ze słynnego rodu 17997-24. Prawdę mówiąc chcę się raczej pożalić, niż chwalić czymkolwiek. Myślę, że człowiek jest tylko tym, czym sam zdoła się wykazać, więc i ja jestem tylko sobą.

Nic, kompletnie nic — jak mówi moja żona 2i2. Jest mi smutno. Oczywiście zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że to, co ja dałem światu, jest absolutną drobnostką w porównaniu z tym, co dał mój genialny przodek, na przykład 17997-24-13. Moja żona twierdzi, że w ogóle światu nie dałem nic. Wniosłem więc tylko „kupę balaganu, galimatias, chaos i zamęt”. Tak mówi i buntuje przeciw mnie wszystkim tym, którzy chętnie widzieliby świat takim, jaki był w 5 minut po powstaniu, na przykład w erze prymitywnego rozszczepiania atomu. Chwalić Wielką Ideę już przecież erę exytomu mamy szczęśliwie za sobą. Cóż, świat usiany jest wciąż nieukami, a tym wszelki postęp cywilizacji wydaje się jarmzem. Hołdują błogiej bezmyślności. „Świat potrzebuje poezji” — tak krzyczy w sentonowidach 2i2 i zdaje się sama w to wierzyć, ona i wielu innych fanatyków. Przy tym wszyscy oni powołują się na świętą harmonię liczb, którą ja rzekomo chcę zniszczyć. Absurd.

Najwybitniejsze supertery obliczyły wartość mojego wynalazku. ZMW (Zespoły Wielkich Mózgów) całego świata, wszystkich 12 kontynentów, przyjęły mój wynalazek z należytym uznaniem i natychmiast wprowadziły go do codziennego użytku. I oto nagle okazuje się, że mój wynalazek nie odpowiada wcale II i IV plci. Kobiety i bihomo nie wykonują poleceń kombinatów, ignorując jawnie rządowe uchwały. Można sobie więc wyobrazić jakie to zamieszanie wprowadza w ustalony porządek rzeczy. 2i2 każdej niemal nocy nadaje w sentonowidach swoje paszkwile: „Wynalazek 17997-24-19/79 zakłóca odwieczną i świętą harmonię...” albo też wygłasza takie truizmy: „Jedynie cyfra jest wartością ścisłą, litera zawsze była i pozostanie wartością względną i wieloznaczną i jako taka będzie wprowadzała ciągły chaos, którego nie da się opanować żadnymi kombinatami...” i tym podobne bzdury. Dla potwierdzenia swej wypowiedzi zacytowała nawet Księgę, pomyliła się jednak i powiedziała: „Na początku była Cyfra...” Sentokorektor natychmiast usunął ten błąd i podał jak należy: — „Na początku było 0”. Wywołało to powszechną wesołość słuchających, tak że wielu wręcz obudziło się ze śmiechu.

2i2 chętnie nazywa mnie technokratą. Jeszcze widać nie dość jej tego, gdyż coraz częściej wyciąga zza grobu moich przodków i rzuca się na nich z zawziętością wygłodzonej harpii.

Ten twój genialny protoplasta 17997-24-13 zrobił światu największe świństwo. Świństwo nie do wybaczenia! Pomyśl tylko, 79, wyobraź to sobie, jaki świat musiał być ciekawy, zanim nam wszystkim nie wszczepiono tej obrzydliwej błękitnej substancji, zwanej jakże skromnie „regulatorem pigmentu”, ohyda! Jacyż ludzie musieli być wówczas piękni, zróżnicowani, ciekawi samą barwą swego ciała. Śni mi się to niekiedy, gdy włączam sentonowid. Śnię się sama sobie, ale wcale nie jestem błękitna, jestem biała jak owoc letni, a ty, 79, jesteś czarny.

17997-24-19/La, nastąpi równość nazwisk i imion. Od tego się to zaczyna, od tych twoich cholernych liter w miejsce normalnego imienia. Ale zapamiętaj to sobie, że ja zawsze będę 2i2 i żadnych kombinatów nowych imion nie przyjmuję do wiadomości!

2i2 nie musiała krzyczeć i nie musiała mi tego powtarzać. Wiedziałem już z jej głupich artykułów, z ciągłych nawoływań, że 2i2 do końca świata ma pozostać 2i2, a 2+2 to zawsze i nic innego tylko 2+2. Zaśniedziałość niektórych umysłów zbyt już długo hamuje postęp, by można to nadal pobłażać. Tylko dlatego, że jedna z drugą 2i2 albo 7i5 nie mogą sobie wyobrazić, że imię można zastąpić literami Mim albo Lia (jak tam zresztą wypadnie według kombinatu), niedługo nazwisko przeciętnej obywatelki będzie brzmiało: 92988-725-48-14:664-112255-29-33-18/25/2i2. Kobiety przecież tak uwielbiają melodię liczb, że jedynie w tym celu, aby przedłużyć swoje nazwisko, wychodzą kilkakrotnie za mąż. Przydatności nowego kombinatu liter według mojego wynalazku nie mogą jednak tłumaczyć mojej żonie każdego dnia od nowa. Nie moja wina, że jej nie chce się włączyć sentonowida na odpowiedni faletor i przyswoić sobie cały kombinat raz na

to jest? I co to są nieobliczalne namietności? Nieobliczalne. Samo to słowo wydało mi się niezwykle i pociągającą zagadką. I jeszcze tamto słowo — mord.

Chciałem wiedzieć od razu. Mój sentonowid działał zgodnie z falami mózgu. Zobaczyłem mężczyznę i kobietę. Mężczyzna był czarny, ona biała. Wzdrygnąłem się z obrzydzenia na widok tak brzydkich i nienaturalnych kolorów skóry. Przez moment zdawało mi się, że się zbudzę, pomyślałem bowiem o pięknym błękitnie ludzkiego ciała, ale czujny kontroler sentonowida natychmiast wyłączył moją pamięć i już bez reszty zapadłem w lekcję historii. Oglądałem tej nocy „nieobliczalne namietności i wyniki z tego powodu mord”. Lekcja, niestety, była dla mnie jedynie pustym przeglądem chaotycznie skomponowanych obrazków. Sledziłem wszystkie gesty i słowa czarnego mężczyzny i białej kobiety, ale ich odczucia pozostały dla mnie obce. Po przebudzeniu długo myślałem o tym, że sentonowidy powinny być ulepszone. Wpadłem też na doskonały pomysł, który w przyszłości pozwoli sentonowidom przekazać nie tylko sytuację, ale także myśli i odczucia ludzi z różnych epok. To będzie ciekawy wynalazek, jeśli tylko uda mi się...

Jedna sprawa z tej lekcji szczególnie mnie zafrapowała. Mężczyzna, którego oglądałem robił właśnie to, na co ja miałem dość nieokreślone pragnienie w stosunku do 2i2. Mianowicie z wielkim rozmachem przykładał swoją rękę do twarzy kobiety, a ona krzyczała, więcej, darła się zupełnie tak, jak u nas wydzierają się ludzie poddawani torturom. Dziwne. Czyżby kobieta w tamtych czasach nie miała 11 zmysłu, który włącza się w momentach pieśczości i powoduje ból? Dlaczego krzyczała, może czuła ból zawsze i bez potrzeby? I dlaczego umilkła tak gwałtownie, gdy mężczyzna zaciśnął szal na jej szyi? Tej nocy nie miałem już czasu na bardziej szczegółowe powtórzenie tej lekcji, chociaż wydała mi się ciekawa. Myślałem z zazdrością, że mój przodek, wynalazca „równości charakterów” żył w niebywale ciekawych czasach.

Rano wszystko potoczyło się szybko i całkiem nieprzewidzianie.

— Dzień dobry La, jak się spało La — powiedziała 2i2 i zaśpiewała, tak, właśnie zaśpiewała moje imię — „La-La-La!”.

Jej zacięta ironia wyprowadziła mnie z równowagi. Pewno całą noc nie spała, żeby móc mnie przywitać nowym imieniem liter, wykażać mi bezsens i śmieszność tego imienia. Byłem jeszcze pod urokiem lekcji historii i odruchowo zrobiłem to, co widziałem w sentonowidzie. Z rozmachem przybiłem swoją rękę pęd powietrza do policzka 2i2. Zaczęła krzyczeć.

— Czy to cię boli? — spytałem. Byłem zaskoczony, mój gest wydał mi się gestem bezmyślnym, jak dlu-banie w nosie.

— Boli? — ona także zdziwiła się — dlaczego ma mnie boleć? Mam przecież 11 zmysł. Chcę tylko wiedzieć, co to ma znaczyć, takie głupie machanie i dotykane mnie bez potrzeby? Jesteś chory, tak myślę, twój idiotyczny wynalaz...

Nie wiem co 2i2 miała ochotę jeszcze powiedzieć. Wokół jej szyi zwił się szal delikatnych koronek, którymi osłaniała nagie ramiona i ja ten szal nagle zacisnąłem mocno i cisnąłem jeszcze wtedy, gdy 2i2 zaczęła chaotycznie machać rękami i wybaluszać przeżabawnie oczy, a kolor jej jasnoblękitnej twarzy nabiegł granatem. Byłem ciekawy, czy 2i2 zamilknie jak biała kobieta z sentonowida i czy osunie się bezwolnie jak tamta. I co powiecie? Tak właśnie się stało. Teraz 2i2, właściwie to Mim, leży tu przede mną niczym martwy przedmiot, który ma tylko dwa półzmysły. Doprawdy nie wiem, co to może znaczyć; czy ona jeszcze długo ma zamiar tak trwać? Jestem zaskoczony i nie wiem, co teraz zrobić. I co to jest?

NIEBEZPIECZNA LEKCJA

SANDRA ABEL

Kochamy się, ty i ja, i wierz mi, 79, to jest naprawdę bardzo piękne, białe z czarnym w jednym uścisku. Piękne!

— Dość, dość tego, 2i2 — sprzeciwiam się. W tej chwili, gdy ona przekazuje mi swoje niezdrowe, sennie majaki, mam tylko jedną ochotę: przycisnąć rękę do jej twarzy i nie mam w ogóle pojęcia skąd się bierze we mnie takie pragnienie. Równocześnie jestem ciekaw, co też wynikłoby z takiego odruchu. Przysięgam, że to mnie nieco przeraża. Jak w ogóle doszedłem do podobnego odczucia, żeby — no, nie wiem nawet jak można to właściwie wypowiedzieć, ale chyba będzie to zbliżone do faktu jeśli powiem, że chciałbym, aby moja ręka całą siłą rozpedu dotknęła błękitnego policzka 2i2. Zdaje mi się, że wówczas — właśnie co? — mogłaby stać się rzecz jakaś niezwykle, o nieodwracalnej mocy. I prawdopodobnie w ogóle i wcale nigdy bym o tym nie myślał, gdyby nie to:

Wszyscy doskonale wiecie, że inny mój protoplasta, 17997-24-9, wszedł do historii świata jako wynalazca „równości charakterów” i tego także przyćpiła się ostatnio 2i2. Wszystko zaś wynikało z jej nienawiści do mojego wynalazku. Pokłóciliśmy się, ona mówiła: Oczywiście, idziesz bezbłędnie do celu drogą twoich szanownych przodków, stwarzasz jeszcze jedną szufladkę, w którą ludzie bezmyślnie pozwalają się wcisnąć. Równość pigmentów, równość charakterów, a teraz jeszcze, dzięki tobie, wielkiemu 17997-24-19/79, przepraszam, chciałem powiedzieć —

zawsze. W tej chwili zaś nie mógłbym jej o niczym przekonać, nawet gdybym chciał, 2i2 — teraz już właściwie Mim — nie dopuszczała mnie bowiem do głosu. Opowiedziała mi z namietną pasją swój ostatni sen, a śniła jej się nie tylko różnorodność pigmentu, ale także różnorodność charakterów. Pomyślałem wówczas, że takie sny, które nawiedzają człowieka po wyłączeniu sentonowida, powinny być opodatkowane, albo może nawet karane przez NUOL torturą. Któż jednak w ogóle wyłączy dzisiaj sentonowidy? Wiadomo, tylko osoby nawiedzone przez VII-sesi-7. Oczywiście, gdybym powiedział teraz 2i2, że jest chora, obraziłaby się na mnie śmiertelnie.

Wracam jednak do rzeczy. Potworny sen 2i2 o różnorodności charakterów, zainteresował mnie na tyle, że zapragnąłem zapoznać się nieco bliżej ze szczegółami wynalazku mojego, własnego przodka. Być może powinienem zrobić to już dawno, ale w moim czynnym życiu naukowca nie było nigdy dość czasu na studiowanie przeszłości. Tej nocy jednak, tuż przed zaśnięciem, nastawiłem mój sentonowid na odpowiedni rozdział historii. Rychło więc znalazłem się w XXIII wieku, poznałem też od razu: to był on, szlachetny 17997-24-9. Zobaczyłem w jego rękach coś, co on sam nazywał „mózgiem ludzkim” i, jak mówił — „eliminował właśnie z tego mózgu umiemy ypsylony, których nadmiar skłania ludzi do nieobliczalnych namietności, szukających ujęcia w mordzie”. Mord? Zastanawiam się; cóż

TV PROGRAM

26. I.-1. II. 1973

PIĄTEK

PROGRAM I

8.10 - „Bunny Lake zaginęła” - film ang. 9.55 - „Uzdrowiska sudeckie”. 10.55 - „Tajemnica Królewskiego Zamku”. 11.55 - Przeproszenie obronny. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Pora na Telefora. 17.25 - Nie tylko dla pań. 17.45 - „Białoruski śpiew”. 18.15 - Turystyka i wypoczynek. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Dialogi historyczne. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Ostatni rok” - cz. II. 21.05 - Panorama tygodnia. 21.45 - Teatr TV W. Andrzejewski „Pulapka z mahoniem”. 22.50 Dziennik plus wad. sportowe.

PROGRAM II

16.25 - „Kwalifikacje awanse”. 16.55 - „Romeo, czyżbyś jeszcze żył?” - film bulg. 17.50 - TV Uniwersytet Powszechny TWP. „Kwiaty z Góry Kościuszki”. 18.30 - Język angielski. 19.00 - „Starość na wsi”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Monografie muzyczne. 21.10 - 24 godziny. 21.20 - „Indie”. 21.50 - TV Giełda Wynalazków. 22.30 - Język angielski w nauce i technice.

SOBOTA

PROGRAM I

9.55 - „W tundrze i w tajdze” (kl. V). 10.30 - „Kto się wiat?” - film. 15.30 - Na Opolskiej Ziemi. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - TV Informator Wydawniczy. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Starcie” (dla młodych widzów). 17.10 - „Z harcerzami szła piosenka”. 17.45 - Spotkanie z przyrodą. 18.10 - „W zwykłej pracy”. 18.35 - Pegaz. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - Kto interesujących Filmów „Kto sieje wiatr” - film. 22.20 - Dziennik plus wiadomości sportowe. 22.40 - Teatr Rozrywki „Kto, z kim, kogo”.

PROGRAM II

16.35 - „Człowiek z Orderem Uśmiechu”. 17.05 - „Indie” - cz. II. 17.35 - Wojskowy Film Dokumentalny. 18.05 - „Ujawnienie ognia”. 18.20 - Język niemiecki. 18.50 - Świat, który nie może zginąć. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - Arcydzieła Muzyki Operowej „Eugeniusz Oniegin”. W przerwie - 24 godziny. 22.10 - „Być matką” - reportaż. 22.35 - Język angielski. 23.05 - Program II proponuje.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.45 - TV Kurs Rolniczy. 8.20 - Przypomnamy, radzimy. 8.30 - Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 - Tele-ranek. 10.20 - Antena. 10.35 - W starym kinie. 11.25 - Reportaż z II Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie 1972 (kolor). 11.55 - Dziennik. 12.10 - Sportowy Magazyn Sprawozdawczy. 14.00 - Przemiany. 14.30 - II TV Festiwal Widoków Łąkowych. 15.30 - Klub Sześciu Kontynentów. 16.15 - Teleturniej. 17.10 - „Pamięć” - film. 18.30 - Tele-Echo. 19.20 Dobranoc. 19.30 - Dziennik plus Losowanie Totolotki. 20.05 - „Chłopi” (odc. X) „Śmierć Borowy”. 21.05 - PKF. 21.15 - Melodie Wielkiego Ekranu „Karnawał”. 22.15 - Magazyn sportowy.

PROGRAM II

15.50 - „Magazyn muzyczny”. 15.45 - „Koncert Zamkowy”. 16.45 - „Morskie sąsiadki”. 17.05 - „Klub Dobrych Książek”. 17.35 - „Drewniane perły”. 17.45 - „Zapach miedzi” - film bulg. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Uroczysty Koncert Symfoniczny z okazji 25-lecia Filharmonii Poznańskiej. 21.05 - „Dzień dzisiejszy”. 21.25 - Estrada Literacka: S. Jesienin, Pugačov. 22.15 - Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

12.45 - TV Technikum Rolnicze. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyńce. 17.35 - Echo stadionu. 17.50 - Rozmaitości. 18.05 - Sygnaly. 18.20 - Program ekonomiczny. 18.45 - Magazyn postępu technicznego. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV: A. Fredro „Ciotunia” (z Łodzi). 21.25 - Publicystyka międzynarodowa. 21.55 - Dziennik. 22.15 - „Pod Pegazem 73” - program rozrywkowy.

WTOREK

PROGRAM I

8.50 - „Chłopi” (odc. X) „Śmierć Borowy”. 9.55 - J. Słowacki „Balladyna” (kl. II lic.). 10.55 - L. Prandello: „Tak jest jak się państwu zdaje” (kl. III lic.). 16.30 - Dziennik. 16.40 - TV Młodych. 18.10 - Program muzyczny. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - „Orbita”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Daria” cz. I - film radz. 21.35 - „W rocznicę wyzwolenia” - program muzyczny. 22.35 - Dziennik plus wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.45 - Zwierzyńce. 17.30 - „Komputery wykładnikiem polskiej elektroniki”. 18.00 - O kuracji medycyny. 18.30 - Sylwetka pedagoga. 18.45 - Język rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Indyjskie impresje”. 20.35 - Sceny pantomimiczne. 21.05 - 24 godzi-

ny. 21.15 Scena Monodram. K. Brandys „Listy do pani Z.” (Zbigniew Zapasiewicz). 21.35 - „Z pogranicza techniki i sztuki”. 22.05 - Język niemiecki. 22.30 - Mały Słowniczek KWO. 22.40 - KWO „Słynne ucieczki”.

ŚRODA

PROGRAM I

9.25 - „Daria” - cz. I - film radz. 10.55 - Wychowanie plastyczne (kl. VII i VIII). 12.45 - TV Technikum Rolnicze. 14.00 - Wybieramy zawód. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Piękno - moda i uroda” - program dla młodych widzów (Wrocław). 17.10 - „Psy to psy a koty koty” 17.40 - Informacje, towary, propozycje. 17.55 - Morskie spotkania. 18.25 - Przegląd kulturalny (Wrocław). 18.45 - „Sami o sobie”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Studio 63 „Opowieści mojej żony”. „Porzeczki”. 20.25 - „Daria” cz. II - film radz. 21.50 - Świat i Polska. 22.25 - Dziennik plus wiadomości sportowe. 22.50 - „Artyści, których podziwiamy” - Bogna Sokorska.

PROGRAM II

16.50 - Przegląd prasy naukowo-technicznej. 17.05 - Świat w kamerze naszych reporterów. 17.25 - „Za Odra za Łabą”. 17.55 - „Nike burzy” program poświęcony Stefani Sempolskiej. 18.25 - IV Sonata na skrzypce i fortepian. 18.45 - Język francuski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Televariete (TV Praga). 21.35 - 24 godziny. 21.45 - Program filmowy. 22.55 - Język rosyjski.

CZWARTEK

Program I

9.00 - „Daria” cz. II - film fab. radz. 12.45 - Język polski dla klas I-IV lic. - Poemat epicki. 14.00 - Matematyka w szkole - Przygotowanie pojęcia osi liczbowej. 16.30 - Dziennik TV. 16.40 - Ekran z brakiem. 17.45 - PKF. 17.55 - ZSRR - 50. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV. 20.05 - „Inspektor wydziału kryminalnego” - film fab. prod. radz. 21.35 - Raport z FSM. 22.00 - Dziennik TV i wiad. sportowe. 22.25 - Groch z kapustą pana Tuwima.

Program II

14.45 - Artyści spod Babeli Góry (Krajobraz Polski). 17.15 - Kino Filmów Animowanych. 17.45 - Kolorowe spotkania. 18.15 - „Gustaw” - węgierski film animowany. 18.20 - „Herby” (Szymon Kobylński). 18.45 - Język ang. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV. 20.05 - „Jugosławia” - pieśni i tańce różnych regionów. 20.35 - Nikis Theodorakis - film rozr. 21.20 - 24 godziny. 21.30 - „Pożądanie zwane Anadą” - film fab. prod. CSRS. 23.15 - Język franc.

PROPONUJEMY

PIOTR CZAJKOWSKI. Z arcydzieł muzyki operowej zobaczmy filmową wersję „Eugeniusza Oniegina” w reżyserii Romana Tichomirowa. Wykonawcy: soliści, balet i orkiestra Teatru Wielkiego w Moskwie. Dyriguje Boris Chajkin. Czajkowski był wybitnym kompozytorem rosyjskim, twórcą jego miłą charakter narodowy. Był twórcą m. in. oper („Dama pikowa”), baletów („Jeziorek labędzie”, „Śpiąca królewna”, „Dziadek do orzechów”), symfonii (VI - Patetyczna).

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ARTYKUŁAMI GOSPODARSTWA DOMOWEGO „ARGED”



Oddział w Legnicy, pl. Wolności 4

uprzejmie zaprasza P.T. Klientów z miasta LUBINA

do odwiedzenia sklepu przy ul. Kościuszki 4 prowadzącego sprzedaż pełnego asortymentu artykułów

- KOSMETYCZNYCH,
- CHEMICZNYCH: farby, lakiery, folia, wykładziny i in.

Sklep zaopatruje również odbiorców pozarynkowych.

31-k

Dnia 22 stycznia 1973 r. zmarł nagle na stanowisku pracy w wieku 48 lat

tow. mgr URBAN CZABAJSKI

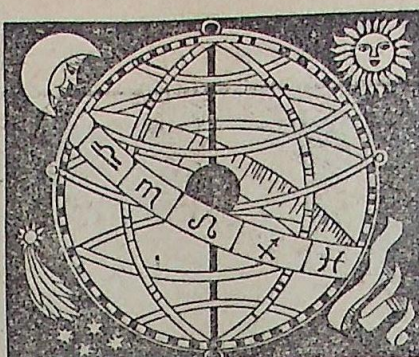
wieloletni dyrektor Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Zasłużony dla Dolnego Śląska, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Zasłużony dla Obronności Kraju i innymi.

Odszedł od nas przedwcześnie ofiarny i doświadczony dyrektor, wartościowy człowiek i oddany towarzysz pracy.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zaloga, Komitet Zakładowy PZPR, Rada Zakładowa, Rada Robotnicza Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie.

35-k



GWIAZDY MOWIA...

26. I.-1. II. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynależnym okiem, a losów swych nie powierzą gwiazdom.

BARAN - 21.III-20.IV



Masz okazję, by udanym załatwieniem nieblałej sprawy zawodowej zaskarbić sobie uznanie otoczenia. Postaraj się więc zaskoczyć wszystkich swoją pomysłowością.

BYK - 21.IV-21.V



W sytuacji, która wyniknie w tych dniach, korzystniej będzie ustąpić. Twój upór i tak niczego by nie przesądził, a po co denerwować się niepotrzebnie?

BLIŹNIĘTA - 22.V-21.VI



W tym tygodniu więcej uwagi poświęć życiu rodzinnemu. Przejściowe kłopoty finansowe mogą być wynikiem tylko twojej nieprzemysłanej rozrzutności.

RAK - 22.VI-22.VII



Twoja działalność społeczna przyniesie ci dowody uznania. Spotkanie towarzyskie, w pierwszej połowie tygodnia, warto będzie uczestniczyć.

LEW - 23.VII-22.VIII



Na załatwienie ważnych spraw urzędowych najlepszy będzie początek tygodnia. W miłości - zmiany. Musisz przyznać, że sprowokowane przez ciebie...

PANNA - 23.VIII-22.IX



W tym tygodniu w twojej działalności nie może być mowy o żadnej improwizacji, ale o samych konkretach. Na prywatne spotkania we wtorek raczej się nie umawiaj...

WAGA - 23.IX-23.X



Drobne kłopoty domowe, które dadzą ci się trochę we znaki, miną koło połowy tygodnia. Pomoc i zyczenie okaże ci osoba spod znaku Ryb.

SKORPION - 24.X-22.XI



Musisz okazać więcej uprzejmości i grzeczności na co dzień. Nawet mała nieuwaga z twojej strony może okazać się w skutkach bardzo nieprzyjemna.

STRZELEC - 23.XI-21.XII



Nie daj się odwieść od swoich zamiarów, bo są słuszne, a realizacja ich nie wymaga nadludzkich wysiłków. Wiadomość od osoby spod znaku Bliźniąt bardzo ci ucieszy.

KOZIOROŻEC - 22.XII-20.I



W sprawach osobistych nastąpią zmiany. Z powodu wiadomości od kogoś bliskiego trzeba będzie zrezygnować z pewnych, dalekosiężnych projektów.

WODNIK - 21.I-20.II



Ciekawe narady i dyskusje zawodowe zabiorą cię bardzo, chociaż zajmą wiele czasu, nawet tego wolnego. Panny mogą się spodziewać nowej, interesującej znajomości.

RYBY - 21.II-20.III



Nie przeceniaj znaczenia zdarzeń, które nastąpią. Dobrze ci zrobi odrobina rezerwy i poczucie humoru. Ważne będzie spotkanie na początku tygodnia.

OGŁOSZENIE

POSZUKUJE opiekunki do dziecka rocznego, dochodzącej. Wiadomość: Lubin, tel. 423-70 od godziny 9 do 16. g6242-4



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz)

Redakcja: Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski

Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta - administracja - 42-370

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie tworzy. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPiK RSW „Prasa, Książka, Ruch”.

[illegible]